Nr. 4. — Rocznik XXIII. **Sobota, 6 stycznia 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57. w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Trzech Króli następny numer „Kuryera“ wyjdzie w poniedziałek.

Poznań, 5 stycznia.

Z bieżącéj chwili.

Na wczorajszem poobiedniem posiedzeniu włoskiéj rady ministeryalnéj zakomunikował Crispi wiadomości jenerała Morra. Jenerał ten donosi, że na Sycylii wszędzie został spokój przywrócony, jednakże ze względu na wielką ilość miejscowości, nawiedzonych rozruchami, będzie potrzeba zasiłku wojskowego celem uniknięcia krwi rozlewu.

Dalsze doniesienia ministeryalne opiewają, że członkowie stowarzyszenia Fasci są uzbrojeni i posiadają kilka tysięcy karabinów. Rząd będzie się starał rozbroić ich wszelkiemi pokojowemi środkami, zanim wystąpi gwałtownie.

Wobec gwałtownego wybuchu niezadowolenie ludności sycylijskiéj prasa włoska poczęła gorliwie się zajmować rozbiorem stósunków, istniejących na wyspie — w ciągu lat wielu nie miała czasu tego uczynić, jakkolwiek wcześniejsze zdemaskowanie nadużyć może powstrzymałoby dzisiejsze rozruchy. Coraz dobitniéj się okazuje, że źródło zamieszek spoczywa w znacznéj mierze w nadużyciach władz municypalnych i przeciążeniu ludności podatkami. W jednéj miejscowości prowincyi Avellino chłopi rozpędzili rajców i urzędników municypalnych, zamknęli bramy urzędu i klucze odesłali prefektowi prowincyi z prośbą o przysłanie na miejsce komisarza królewskiego. Crispi postanowił zarządzić drobiazgowe śledztwo wsprawie podatków konsumcyjnych, które doprowadziły ludność sycylijską do takiego rozjątrzenia, oraz nadużyć municypalnych. Okazuje się już z dzisiejszych, ulotnych dat, że przeciążenie jest niezmierne. Podczas gdy w Piemoncie 1133 gmin płaci 12 milionów podatku konsumcyjnego, to 314 socylijskich aż 35 milionów płaci takiego podatku. Są gminy, w których ludność płaci od funta mąki 15 centymów podatku. Rzecz dziwna, że wszyscy jednak na zamieszki sycylijskie patrzą jako na nader łatwe do zażegnania, byleby tylko przeprowadzono reformy w organizacyi municypalnéj i podatkowéj. Zarówno Crispi, który w przyszłym tygodniu ma tam się udać, jako też deputowany Colajanni, należący do krańcowego odłamu w Izbie włoskiéj i który tylko co powrócił z wyspy, są tego samego zdania. Zresztą trzeba przyznać, że rozruchy posiadają w sobie rysy uspokajającego dla rządu charakteru. Uczestnicy, podpalając domu, wznoszą okrzyki na cześć króla, noszą jego portrety, wysyłają delegacye z prośbą o wysłanie im królewskich komisarzy.

Rzym, 4 stycznia. Wedle ostatnich wiadomości przyszło wczoraj w jednéj z gmin prowincyi Trapanii do ponownych rozruchów, które kierowały się w pierwszym rzędzie przeciwko radzie gminnéj. Około 200 osób zebrało się wczoraj wieczoram przed merostwem w Trapanii, wybijając kamieniami szyby. Gdy policya zbrojnie wystąpiła, tumultanci rozproszyli się pospiesznie. Wieczorem o godz. 11 eksplodowały dwie petardy przed wozownią senatora Dali, wyrządzając nieznaczne tylko szkody. W Gitellino tłum dopuścił się ciężkich wybryków przeciwko władzy miejskiéj. Urzędnicy sądowi zostali zamordowani.

Rzym, 4 stycznia. Ajencya Stefaniego donosi, że na Sycylii został ogłoszony stan oblężenia i że jenerał Morra został mianowany nadzwyczajnym komisarzem z pełnomocnictwem nieograniczonem.

Afryka przypomina wulkaniczną okolicę, w któréj wciąż następują jakieś podrygi wewnętrznego ognia, niekiedy zaś dzieje się to odrazu w kilku miejscach. Wyprawa angielska, która uwijała się w porzeczu Zambezi, goniąc króla matabelskiego, poniosła, jak na tamtejsze stósunki, bardzo poważną porażkę: jakiś oddział zawieruszył się za zbyt daleko od głównego korpusu i pono do szczętu został zniesiony. Z niemieckiego Kamerunu nadchodzą również niezbyt pocieszające wiadomości. Niemcy nie pozwalają dowozić do Afryki broni palnéj, nawet każdy Europejczyk musi się legitymować z pewnéj sztuki przy wjeździe i kiedy odjeżdża. Ale pod niezdrowem niebem Afryki praca fizyczna jest ciężliwa i nawet niebezpieczna dla białego. Służbę policyjną spełniają czarni, z pośród nich władze niemieckie rekrutują téż szeregowców do wojska. I otóż policya zbuntowała się i w towarzystwie kilkudziesięciu uzbrojonych amazonek napadła na arsenał, ograbiła go i zmusiła do cofnięcia się współbratków, którzy pozostali wiernymi względem białego najezdnika. Rozumie się, że niebawem wojenny instynkt uśmierzył czarny patryotyzm i odebrał znaczną część amunicyi, nie przeszkodził jednak temu, ażeby tłoszanie nie ukryli się w lasach i, co jeszcze ważniejszem, nie zabrali z sobą broni palnéj. Ta broń ta jedynie daje przewagę w tamtych okolicach białemu człowiekowi i pozwala kilku setkom utrzymać w posłuszeństwie dziesiątki tysięcy. — Wreszcie z belgijskiego Kongo nadeszły przed świętami niezbyt pomyślne brzmiące wiadomości. W okolicach Kassongo wojska belgijskie doznały porażki; zwycięzcami są „Arabowie“, szajki wędrownych rozbójników, które walczą z Europejczykami o władzę w tych okolicach.

Zdaje się, że sprawa hiszpańsko-kabylska, wstępuje stanowczo w nową fazę. Marszałek M. Campos, do szlif oficerskich dołączył nową godność — ambasadora i może właśnie dla tego, by mógł zawiesić swe piersi różnemi ozdobami. Na wrażliwych synów Marokka takie rzeczy silny wpływ wywierają. Marszałek w obliczu wojska siadł na statek i w towarzystwie całéj flotyli pojechał z wielką uroczystością do Magadoru, gdzie oczekiwać go będzie świta marokańska, która winna mu towarzyszyć do miejsca spotkania ze sułtanem. Ze Hiszpanie spodziewają się pokoju, o tem świadczą wszystkie ich postępki. Bardzo wielu jenerałów, z dodatkiem 14 tysięcy żołnierzy powraca do Hiszpanii, pod Melillą pozostaje tylko 9 tysięcy szeregowców. Celem poparcia pokojowéj misyi marszałka, załoga, wycofana z pod Melilli, będzie rozlokowaną w południowéj Andaluzyi: w Maladzie, Kadyksie, Algesizasie, tak aby w razie niepowodzenia zdołały natychmiast zająć opuszczone stanowiska wśród malarycznych bagnisk Melilli. W przededniu wyjazdu marszałka-ambasadora, dwudziestu paru przywódzców kabylskich udało się do obozu hiszpańskiego celem złożenia czołobitności i otrzymania, wzamian za grzeczny postępek, pozwolenia na nowe nawiązanie stosunków handlowych z Melillą. Jednocześnie czołobitnicy błagali marszałka, aby wstawił się do sułtana marokańskiego o łaskę nad wziętymi do niewoli towarzyszami. Misya pokojowa marszałka Camposa polega między innemi na próbie wyciągnięcia z kieszeni sułtana 35 milionów pesetów, tytułem zwrotu kosztów, jakie Hiszpanie ponieśli w melilskiéj wyprawie.

---

* *Ks. Bismarck* wedle zapewnienia dr. Schweningera każdego czasu *jest gotów i silen*, objąć na nowo rządy państwa. Tak zapewnia „Hannov. Courier.“ Wtedy przywrócony zostanie w Niemczech kurs *polityki stateczněj*, świadoméj swych celów, bo jak wiadomo, nowemu kursowi przedewszystkiem zarzucają brak stałości i pewności w kierunku polityki, zwłaszcza też *w sprawach polskich*.

Jeżeli to wszystko jest prawdą, to chyba z deszczu dostalibyśmy się pod rynnę, gdyby nastąpić miała w Prusach zmiana rządu i zmiana kursu. A jak książę Bismarck rozumie popieranie *interesów rolnictwa*, doskonale nam już wiadomo z prowadawstwa, które za jego czasów ukuto. Dosyć przypomnieć „prawo klejowe.“ Ze zaś skłonnym jest do paktowania z Rosyą, chyba przypominać nie potrzeba.

Zdaje się jasnem, że żaden Polak ani pośrednio ani bezpośrednio nie ma w tem interesu, żeby się przyczyniać czemkolwiek do torowania dróg dla powrotu żelaznego księcia do władzy.

---

* *W sprawie* traktatów handlowych pisze „Czas“: „Ze między praktycznemi następstwami traktatu z Rumunią, a skutkami, jakie za sobą pociągnie traktat z Rosyą, istnieje olbrzymia różnica, nie ulega chyba wątpliwości. Poprostu cyfry, określające wartość odnośnych wywozów i przywozów z Rosyi do Niemiec i naodwrót, nie dadzą się nawet porównać z cyframi, odnoszącemi się do handlowych stosunków rumuńsko-niemieckich. A te cyfry właśnie rozstrzygają sprawę.

Jeśli zaś w świetle tego faktu przypomnimy sobie brzmienie deklaracyi, jaką naprzykład imieniem Polaków złożył ks. Radziwiłł w parlamencie niemieckim w obradach nad traktatem z Rumunią — jeśli mianowicie przypomnimy sobie, że Polacy głosowali za traktatem tylko dlatego, że „nie nabrali przekonania, jakoby ten traktat zbyt dotkliwie naruszał interesa ludności“ — to dojdziemy do wniosku, że, o ile idzie o Polaków, owe optymistyczne sylogizmy półurzędowe o przyczynowym związku między jednem a drugiem głosowaniem nie są trafne.

Faktycznie też Polacy najprawdopodobniej nie będą głosowali za traktatem handlowym rosyjsko-niemieckim, z zupełną świadomością, że w ich postępowaniu niema wcale niekonsekwencyi, jak to wyżéj zaznaczyliśmy. Z drugiéj zaś strony pamiętać należy, że w dzisiejszym składzie parlamentu niemieckiego głosy Polaków łatwo mogą rozstrzygnąć o losie traktatu, zwłaszcza że nie oni staną tu na stanowisku handlowo-politycznem, odmiennem aniżeli w sprawie z Rumunią. Jest więc rzeczą więcéj niż prawdopodobną, że traktat z Rosyą zostanie odrzucony. Nie potrzeba zaś wcale dowodzić, że w dziejach „nowego kursu“, zwłaszcza wobec handlowo-politycznego stanowiska „starego kursu“, taki wynik sprawy miałby nieobliczalne następstwa polityczne.“

W końcu artykułu widzimy jakoby pewne odwołanie — tego, co autor z taką pewnością siebie napisał wyżéj o przyszłym wyniku głosowania Koła polskiego nad traktatem handlowym z Rosyą. Czytamy tam:

„I jednę jeszcze smutną uczynić musimy uwagę. Położenie polityczne Polaków jest takie, że w kwestyach ekonomicznych muszą stanowisko swe stosować do potrzeb każdéj dzielnicy z osobna. Nic więc dziwnego, że cała sprawa traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami należy do najpoważniejszych, jakiemi kiedykolwiek zajmowała się polska delegacya w Berlinie. Wiemy też, że polscy posłowie tą poważną sprawą poważnie się zajmują, a nie wątpimy, że decyzya ich ostateczna będzie zgodną z interesami polskiéj ludności i państwa niemieckiego“.

W tejże sprawie rozpisuje się „Gazeta Toruńska“. Podawszy brzmienie petycyi Towarzystwa rólniczego, którą przed 2 dniami powtórzyliśmy, zastanawia się „Gazeta“ nad listem, który do tejże petycyi dodał „Dziennik Poznański“. „Gazeta“ tak pisze:

„Rzecz nie nowa, bo przed kilku już miesiącami na samą pogłoskę o zamiarze układów celnych z Rosyą podobną petycyą z Poznania wysłano.

Pytanie, czy cła zbiorowe rólnictwu pomocne lub nie, jest dotąd rzeczą sporną, a po bezskuteczności walki celnéj z Rosyą właśnie ku stronie rólnictwa, spór ten zaostrzył się i zdania jeszcze więcéj się podzieliły. Gdyby przyszło do jakiego powszechnego głosowania pomiędzy samymi rólnikami nawet, pytanie wielkie, po któréj stronie byłaby większość.

Znalazł się przecież człowiek z nadzwyczajną pewnością siebie właśnie w téj arcyzawiłéj kwestyi, który w liście „Z prowincyi“ w num. 1 „Dzienn. Pozn.“ sprawę tę traktuje i rozstrzyga już z takiem zadufaniem w siebie, że od jego orzeczenia nie ma już apelacyi.

Wszelkie argumenta, jak ten, że zboże rosyjskie drogą morską na Amsterdam i t. p. jednakże wciska się do Niemiec, odrzuca z téj racyi: „bo gołosłownemu, żadnemi dowodami nie popartemu twierdzeniu, nikt dzisiaj nie uwierzy.“ Niestety! w ferworze swoim brodzi przecież pan korespondent po pas w gołosłownych twierdzeniach, których niczem nie poparł i poprzestaje na pustych frazesach. Dowolnych, jednostronnych wniosków jego z warszawskich sprawozdań targowych za coś innego zaiste uważać nie można.

Pan ten składa winę za przyjęcie traktatu z Rumunią na Koło polskie. Czy zapomniał, że przecież nie sami Polacy za tem głosowali?

Pewność siebie posuwa korespondent, posługujący się stylem rąbiącym z całym zamachem „na odlewkę“, szczególniéj w końcu swego listu, gdzie tak się wyraża:

„Frazesy o ofiarach dla idei nikogo już zbałamucić nie mogą, bo z pewnością każdy z rólników będzie wolał zapłacić pewną nań przypadającą sumę pieniężną na naukę prywatną języka polskiego, aniżeli przy w mglistéj przyszłości pozostających obiecankach zaprowadzenia dwóch godzin tygodniowo w szkole ludowéj języka polskiego, być narażonym na stratę setek lub tysięcy marek w cenach tak mozolnie wypracowanych produktów rólniczych. Już dzisiaj kupiec i rzemieślnik odczuwa bardzo dotkliwie, pomimo niby to większego bochenka chleba, coraz więcéj szerzące się zubożenie na wsiach, zatem pewnie i ta tak liczna klasa społeczeństwa naszego z radością głosowania za traktatem nie powitała. Ogólnie zaś panujące rozgoryczenie, niezawodnie ten będzie miało w przyszłości skutek, gdyby nasi posłowie i wobec traktatu handlowego z Rosyą przychylne mieli zająć stanowisko, iż walne zebrania wyborcze ad hoc zwołane, votum niezaufania im dadzą, ażeby raz wejść na inną drogę i zamanifestować głośno, iż ogół społeczeństwa z polityką Koła polskiego prowadzącą rólnictwo do ruiny, godzić się żadną miarą nie może.“

Zapewnić możemy pana tego, że zaniechanie wszelkich starań o naukę języka polskiego w szkołach publicznych z planu i jego, choćby i najhojniejsze! — składki na prywatną naukę mowy ojczystéj, ani o włos położenia rólników i rólnictwa nie zmienią, a daléj nie ustraszą rządu i od układów handlowych z Rosyą go nie odwiodą.

Człowiek tak pewny siebie, a więc oczywiście wielkiéj bystrości politycznéj tę pewność swoją zawdzięczający, powinien to wiedzieć bardzo dobrze.

Tylko się nie przeceniajmy i nie zapominajmy, żeśmy bardzo słabi, że się bez nas obyć można bardzo łatwo, jeżeli takiemi wybrykami będziemy psuli sami sobie.“

Paritas w W. Księztwie Poznańskiem.

Naczelne prezydyum: Naczelny Prezes i wszyscy radzcy i asesorzy ewangelicy.

Prezes rejencyi: ewangelik.

Trzéj dyrygenci wydziałów ewangelicy.

Trzydziestu radzców i asesorów ewangelików, dwóch katolików, dwóch starokatolików z ewangelickiemi żonami, jeden żyd.

Prowincyonalne kolegium szkólne: Wszyscy radzcy ewangelicy.

Na 133 rejencyjnych urzędników biurowych: 118 ewangelików, 15 katolików.

Burmistrzami miast jest 87 ewangelików, 14 katolików.

Fizykami powiatowymi: 19 ewangelików, 4 katolików, 10 żydów.

Landraci (27) wszyscy protestanci.

Urzędnicy leśni: 101 ewangelików, 8 katolików.

Sekretarze powiatowi: 26 ewangelików, 1 katolik.

Kasyerzy powiatowi: 24 ewangelików, 1 katolik.

Może nam kto doniesie, ilu też pomiędzy tymi katolikami jest Polaków?

Prosimy także o cyfry z obwodu rejencyjnego Bydgoskiego.

Deklaracye podatkowe.

(Ciąg dalszy.)

Jako dochód z rólnictwa zapisuje się w deklaracyach dochód netto wedle książek w przeciętnéj z trzech lat. Jeżeli książek nie prowadzono, natenczas trzeba w przybliżeniu obliczyć dochód z uprawy roli i hodowli bydła. Przy tém taksowaniu nie należy zapominać tych płodów gospodarczych, które spożywa i zużywa rólnik sam z rodziną swoją: musi on się sam siebie zapytać, ile pieniędzy wydałby, gdyby kupował mąkę, perki, masło, jaja, mięso i inne rzeczy, których potrzebuje we własnem gospodarstwie. Takie taksowanie nie jest łatwe i dla tego każdy rólnik w swym własnym interesie dobrzeby uczynił, prowadząc rachunki w książkach.

Nie dość często należy polecać procederzystom bez różnicy rodzaju i rozmiarów procederu, aby dla stwierdzenia swego dochodu w celach podatkowych prowadzili rachunki z swych dochodów i rozchodów. Jeżeli swego dochodu z procederu nie mogą wykazać książkami, to im trudno udowodnić słuszności swego otaksowania. Rzeczą przemysłowca jest udowodnić prawnie, że nie ma tego dochodu z procederu, jaki mu przypisuje władza podatkowa. Kto na żaden sposób nie może dowieść wierzytelności swego taksowania, temu nic nie pomoże biadanie i ubolewanie w obec władzy.

Nie mała część płacących podatki jest tego zdania, iż od dochodu należy odliczać to, co się wydaje na utrzymanie życia (pożywienie, odzież, mieszkanie itd.), że trzeba opodatkowywać tylko to, co się zaoszczędzi. Jest to wielkim błędem. Są wprawdzie wydatki, które należy odliczyć od ogólnego dochodu, aby osięgnąć kwotę, mającą się opodatkować, ale do tych nie należą wydatki na życie, lecz między innemi u procederzystów wydatki na interes i państwowe podatki procederowe, u właścicieli domu wzmiankowane wyżéj odliczki, u rólników koszta na gospodarstwo i państwowy podatek gruntowy, u robotników wpłaty na zabezpieczenia różnego rodzaju.

Za daleko poprowadziłoby nas, gdybyśmy tu mieli wyliczać wszystkie wydatki, jakie procederzysta może zaliczać do kosztów interesu i odciągać je od ogólnego dochodu z procederu. Kto jest w wątpliwości pod tym względem, ten niech sobie stawi pytanie, czy musiałby ponosić wydatek i wtenczas także, gdyby nie prowadził swego interesu, czy rzeczywiście je ponosi w celu swego procederowego zarobku. Jeżeli n. p. kupiec korzysta z spokojnego sezonu w interesie, aby odbyć podróż dla przyjemności a sposobność ta nadarza mu w drodze zawarcie interesu, to mimo to nie odbył on swéj podróży w celach zarobku procederowego, lecz dla przyjemności. Innym razem znowu, kiedy jedzie na jarmark i przy téj sposobności odwiedza krewnego, podróż ta jednakże jest podróżą dla interesu, ponieważ odwiedziny były rzeczą poboczną.

Kto prowadzi książki swoje w porządku, ten nie potrzebuje długo liczyć, przy deklaracyi otwiera tylko książki, zapisuje dochód z interesu z ostatnich trzech lat, z których są bilanse i zapis inwentury, dzieli go przez 3 i w ten sposób wyszukany dochód zapisuje w deklaracyi podatkowéj.

Kto nie prowadzi książek, taksuje swój dochód. Piekarz, rzeźnik, kupiec bławatny i t. d. nie powinni, tak samo jak rólnik, choć u tego ostatniego inne jeszcze zachodzą stósunki, zapominać przytem tego, co wydają na własną osobę i utrzymanie domu.

W jaki sposób atoli przedłożą oni władzy dowody na poniesione straty, zniszczone towary i t. d., jeżeli nie prowadzą książek? Bez prowadzenia książek nie mogą oni sami zrobić przeglądu stosunków w trzyletnim okresie czasu i zwykle powiada się, że dochody spotrzebowano i nic nie pozostało. To może być wszystko prawdą, ale najgłówniejszéj braknie rzeczy: liczbami stwierdzonego materyału dowodowego. Bez niego trudno procederzystom w większéj części przypadków przekonać władze podatkowe o wierzytelności swego taksowania; wychodzą oni źle na tem, jeżeli zostali istotnie za wysoko opodatkowani, ale to się stało z ich własnéj winy. Kto zatem dziś nie prowadzi książek, ten niech je zaprowadzi czemprędzéj, jeżeli tego nie uczyni, może gorzko pożałować, skoro już będzie za późno.

(Dokończenie nastąpi.

Wyskok szowinizmu niemieckiego nauczyciela.

Pod tytułem: „Dzieci szkólne mówiące po polsku przed sądem“ znajdujemy w ostatnim numerze „Preuss. Lehrer Ztg.“ korespondencyą z Prus Zachodnich, w któréj jakiś nauczyciel z wysokości swéj elementarnéj katedry peroruje przeciw swym polskim kolegom, którzy nie wyparli się jeszcze swéj narodowości i opierając się na swych spostrzeżeniach poczynionych przez zabarwione narodowym szowinizmem okulary, wygłasza arcymądre rady, mające zbawić zagrożoną przez Polaków niemczyznę. Powód do tych szlachetnych wynurzeń dał mu fakt,

że dzieci polskie przyznają się często przed sądem do nieznajomości języka niemieckiego. Naturalny ten fakt, wypływający z przewrotnego systemu pedagogicznego, władza szkólna wytłomaczyła sobie na swój sposób, posądzając rodziców i nauczycieli, że to z ich namowy wypierają się dzieci znajomości języka niemieckiego przed sądem, i przykazała czynić dochodzenia w tym kierunku. Korespondent „Preuss. Lehrer Zeitung“ wziął sobie, jak się zdaje, gorąco do serca to zalecenie władzy szkóloéj i folgując może przyrodzonéj swéj żyłce denuncyatorskiéj, podjął się misyi tropienia winowajców. Na razie nie denuncyuje nikogo osobiście, ograniczając się do ogólnych spostrzeżeń i uwag, ale za to składa w nich dowód rzetelnéj gorliwości, iście bismarckowskiéj zaciekłości i nienawiści do swych polskich kolegów. Posłuchajmy jego oracyi: „Ze polscy nauczyciele naszéj prowincyi używają często pomiędzy sobą języka polskiego, może poświadczyć każdy kolega, który pod tym względem czynił obserwacye i zbierał doświadczenia. Wśród nauczycieli w Poznańskiem znajdują się zapewne także zagorzali Polacy; zapewnienie, że wielu z tamtejszych nauczycieli, będąc pochodzenia polskiego, wypierają się swéj mowy ojczystéj, jest pocieszające, ale to nie dowodzi jeszcze wcale, że zarzut czyniony wielu polskim nauczycielom Prus Zachodnich jest względem polskich nauczycieli prowincyi poznańskiéj nieuzasadniony. Środkom przeciw polskości przyznaję tylko uprawnienie o tyle, o ile przyczyniają się do *bronienia zagrożonéj niemczyzny*. Nie można przytem wyzbywać się zasad liberalnych, ponieważ chodzi tylko o równouprawnienie obydwóch narodowości. Byłoby w każdym razie nieliberalnie, gdyby się zakładało ręce tam, gdzie niemczyzna jest w niebezpieczeństwie. Mocnoby trzeba żałować, jeżeli nauczyciele polscy nie bronią interesów niemczyzny *w tych granicach*.

Że jest rzeczą konieczną brać w obronę niemieckość przeciw polskości, to przyznać musi każdy Niemiec, który poznał stosunek obydwóch narodowości z własnego doświadczenia. Niemca nienawidzi Polak z duszy i serca i dla tego powinni Niemcy wystrzegać się wszelkich bliższych koneksyi z Polakami. Z téj nienawiści Polaków wypływają niektóre inne zjawiska, jako to niegrzeczność ich względem Niemców, wielka nieufność i t. d. W każdym razie Polacy nie mają żadnego powodu do niezadowolenia z uporządkowanych stosunków naszego państwa.“

Zdaje się, że p. nauczyciel, który tak piękne nauki daje o sposobie ratowania „zagrożonéj niemczyzny“ nauczył się nie wiele w swem seminarynm, a zwłaszcza w poznaniu prawd wiary chrześciańskiéj liche poczynił postępy. Inaczéj bowiem nie byłaby mu obcą główna zasada chrystyanizmu: „co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń“, i wiedziałby, że chcąc prawić o równouprawnieniu, powinien przedewszystkiem mierzyć równą miarą.

Nie obrażałoby się wtedy jego uczucie sprawiedliwości, gdy nauczyciele Polacy mówią ze sobą po polsku, lękliwe jego serce nie trwożyłoby się tak łatwo niebezpieczeństwem „grożącem niemczyźnie ze strony polskości“, a ciasny jego umysł pojąłby wreszcie, że „Polacy mogą mieć powód do niezadowolenia z uporządkowanych stosunków państwa niemieckiego“, dopóki one spoczywają na zasadach takiego równouprawnienia, jakie on, a z nim niestety i pewne szerokie Koła głoszą.

Jeżeli zaś p. nauczyciel żali się na „niegrzeczność i nieufność Polaków“, to niech najprzód zamiecie przed własnym domem. Kto kolegów swych podpatruje, żeby najszlachetniejsze ich uczucia i uczynki denuncyować władzy jako występek, ten dopuszcza się gorszéj rzeczy, niż niegrzeczność.

Polacy na obczyźnie.

„Wiarus Polski“ pisze: Socyaliści w Saksonii swobodniéj się obracają, niż w Westfalii, gdzie im roboty uniemożliwia ks. dr. Liss i gazeta katolicko-polska. Dziwna rzecz, że i w Saksonii tam najlepiéj im się wiedzie, gdzie „Orędownik“ najwięcéj ma zwolenników. Przypominamy sobie jeszcze, jak to na zjeździe w Stassfurcie niektórzy, przybyli od Bitterfeldu, Polacy powtarzali wywody „Orędownika“ przeciw żądaniu stałego duszpasterstwa polskiego dla Saksonii. Czyżby to był przypadek, że właśnie w Bitterfeldzie znaleźli socyalni demokraci grunt tak podatny pod swój zasiew, że mógł się tam odbyć przeważnie polski wiec socyalno demokratyczny? Bądź co bądź wiec ten dowodzi, że socyalni demokraci zakorzeniwszy się na gruncie berlińskim, na dobre zabierają się do zdobycia posterunków polskich w Saksonii. Czoło stawić im może ze skutkiem gorliwy, a odważny i wymowny ksiądz, nie tylko biegle władający polskim językiem, lecz także z ludu polskiego pochodzący. Zanosimy więc tam, gdzie należy, usilną prośbę o ustanowienie w Saksonii jak najprędzéj polskiego kapłana, bo inaczej dziesiątki tysięcy ludu katolickiego i polskiego nie tylko zmarnieją na duszy, lecz staną się w dodatku zgorszeniem dla swoich i obcych. Nie brak misyonarzy dla Kafrów i Hotentotów, dla czegóżby się nie mieli znaleść dla opuszczonych Polaków w Saksonii, którzy wiedzą, jak żądać chleba lub kiełbasy, którzy nawet mogą na chybił-trafił bić brawo niemieckim mówkom okolicznościowym i śmiać się, gdy mówca sam się śmieje, ale z niemieckiego kazania nie wiele lub nic nie rozumieją, a tem mniej dobrze po niemiecku wyspowiadać się są zdolni. Kto twierdzi przeciwnie, działa bardzo lekkomyślnie i złą sprawie zbawienia oddaje przysługę.

Wiec katolicko-polski

dla Polaków z Saksonii odbędzie się d. 4 lutego r. b. w Magdeburgu. Na porządku obrad obok innych ważnych spraw będzie petycya do władz duchownych o stałego duszpasterza polskiego. Nie wątpimy, że Rodacy tłumnie pospieszą na wiec, aby dowieść, iż polskiego kapłana otrzymać pragną i że on dla nich jest potrzebny. Im więcéj Polaków na wiec przybędzie, tem oczywistszą okaże się ta potrzeba. Zaznaczamy, że koszta utrzymania polskiego kapłana nie mogą spaść wyłącznie na barki niezamożnych Polaków, lecz da na to z pewnością także właściwy fundusz kościelny, a nie odmówią pomocy i Najprzew. księża Biskupi w ziemiach polskich, oraz Towarzystwa św. Wojciecha i Bonifacego, Bractwo św. Izydora itp. Pukać tylko trzeba, a *skutek być musi*.

Podobny wiec odbędzie się zapewne niebawem także w Hanowerskiem.

Więcéj w sprawie wieca napiszemy w numerach następnych.“

Agitatorzy demokratyczni, a władza duchowna w Galicyi.

II.

Poseł do rady państwa, Stanisław Potoczek udał się dnia 7 listopada p. r. piśmiennie do JEm ks. Biskupa Łobosa, przedkładając mu do łaskawego rozpoznania treści i zaopiniowania o wartości statutu niedawno założonego „Stronnictwa chłopskiego“, którego jest przewodniczącym, i prosząc o błogosławieństwo dla czynności tego Stowarzyszenia. Zarazem zaniepokojony krytyką, objawiającą się przeciw pismom ks. Stojałowskiego, obranym za organ „Stronnictwa chłopskiego“ i protestanci duchowieństwa, a „pragnąc, aby redaktor takiego organu stał niezachwianie na opoce św. rzym.-kat. Kościoła“, prosił „o pouczenie i zawyrokowanie, czy wymienione pisma i ich tendencye nie sprzeciwiają się dogmatom naszéj wiary i moralności, czyli też są przez Kościół za błędne uznane i potępione.“

Na pismo to przesłał ks. Biskup tarnowski p. Potoczkowi odpowiedź, pełną prawd głębokich i rad szlachetnych, z któréj podajemy najważniejsze ustępy.

Oświadczywszy nasamprzód, że pisemek ks. Stojałowskiego, nie może poleció za organ związku „Stronnictwa chłopskiego,“ ponieważ całe duchowieństwo dyecezyi zarzuca im dążności niebezpieczne dla ustroju naszego społecznego, a biskupi prowincyi lwowskiéj postanowili wnieść przeciw nim żałobę do św. Kongregacyi indeksu, o tendencyi statutów „Stronnictwa chłopskiego“ ks. Biskup takie wyraża wątpliwości i obawy, przynoszące zaszczyt jego patryotyzmowi.

Względem „Stronnictwa chłopskiego“, dla którego p. Poseł w imieniu Zarządu prosi o błogosławieństwo, sumienie nasze i pragnienie zgody i jedności w społeczeństwie naszego kraju, nakazują nam przedstawić Panu przewodniczącemu i członkom zarządu uwagi następujące:

Na podstawie ustaw zasadniczych, które w naszéj monarchii od tylu lat weszły w życie, wszyscy obywatele austryackiego państwa są równi wobec prawa, czy mniéj posiadają, czy więcéj. Z natury naszego kraju ogromna część obywateli, równych przed prawem, należy do stanu rólniczego. Wszyscy zaś, czy księża, czy rólnicy bogatsi lub ubodzy, czy w urzędach pracujący, czy uczeni, stanowimy jeden polski lud. Takie stosunki panują w Poznańskiem, w Królestwie, na Litwie i w innych prowincyach Polski. Ta jedność ludu polskiego, na roli pracującego, jest jedyną rękojmią siły i oporu przeciwko potęgom schizmy, protestantyzmu, socyalizmu i nihilizmu. Te wrogie nam potęgi znają to dobrze i dla tego wszelkiemi sposobami niweczą tę solidarność między bogatszymi a włościanami. Czego Moskwa przez socyalistycznie usposobionych rządców swoich nie dokazywała w Królestwie i w zabranych prowincyach, aby rozbić tę łączność między włościanami a bogatszymi posiadaczami? A jednak mimo najwstrętniejszych pokus i agitacyi nie udało się jéj rozerwać owego węzła, który utworzony został od wieków między chłopem a właścicielem większych rozmiarów.

Kto utworzył tę związkę świętą i dla tego tak silną? Wiara katolicka, Kościół nauczający, Sakramenta św., wspólna niedola, wspólne dzieje, raz chwałą okryte, drugi raz w klęski obfite.

Ta solidarność wszędzie znalazła poklask, wszędzie chlubą jest narodu polskiego.

Chciejcie z tego zrobić wniosek, że zamierzony przez zawiązanie „Stronnictwa chłopskiego“ rozdział na chłopów i panów, sprzeciwia się zasadom wiary świętéj, Kościoła katolickiego, naukom i dziejom narodu polskiego. Wszak na polach bitwy o niepodległość swoją miał naród nasz w szeregach walczących nietylko wielkich fortun posiadaczy, ale i włościan. Wojny Kościuszkowskie, wojny z roku 1831 i 1863 świadczą o tem jawnie i głośno wołają, żeśmy wszyscy synami jednéj Ojczyzny polskiéj tak, jakeśmy synami jednéj matki Kościoła św.

Odwróćcie się tedy od fałszywych mistrzów, którzy wam podsuwają ten rozdział. Z tego rozdziału, z téj odrębności skorzystaliby tylko socyaliści i nihiliści, których utrzymuje masonerya tajnemi funduszami, aby krzewili między nami rozterkę, rozdwojenie i użyli nas ku swoim celom rewolucyjnym.

Czy sądzicie, że ów rozdział nie stałby się przyczyną rozterki między wami, a tymi, którzy zostaną po za związkiem, a są ubożsymi od was? Czy myślicie, że nauki socyalistyczne i komunistyczne nie wdarłyby się do związku, aby zniweczyć przyrodzone i Boskiem przykazaniem uświęcone prawa własności i dziedzictwa?

Czy związek na tem zyska — gdy zasiędą w „Stronnictwie“ sami włościanie, z pominięciem bogatszych sąsiadów i kapłanów, którzy przecież mają i teoretyczne i praktyczne wiadomości i doświadczenie w sprawach gospodarskich i przemysłowych? Sądzimy, że na to pytanie chyba zaślepiony uprzedzeniem potakująco odpowie.

Właśnie przystąpienie kapłanów i bogatszych właścicieli podniosłoby znaczenie Związku, i zniszczyłoby nieufność ku niemu, która się mimowoli budzi w każdym człowieku zdrowo myślącym, a nadto do pomyślności Związku łatwiéj przyczynić się mogącym.

Pomnijcie, że naród polski tylko we wspólnem wszystkich warstw społecznych zjednoczeniu znajdzie odporną siłę przeciwko potęgom, które nieustannie godzą na jego zniszczenie. Wszyscy my, jakiegokolwiek stanu i powołania, stanowimy polski lud. A biada temu, który go chce rozdzielić i siłę jego rozdrobnić!“

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 3 stycznia.

Rozporządzenie ministra oświecenia. — Głos „Linzer Volksblatt“. — Radykalne wybryki w Czechach. — Jubileusz Jokaja.

Minister oświecenia dr. Madeyski do fakultetów prawniczych rozesłał okólnik, dotyczący ulepszenia planu nauk. Główna zmiana polega na tem, że nadal złożenie egzaminu z historyi prawa będzie dozwolona już po 3-cim semestrze. Stósownie do tego celu, zniżona będzie ilość lekcyi obowiązkowych wykładów. Aż do końca lutego r. b. fakultety mają przesłać ministrowi propozycye tak co do owego planu nauk, jako też co do ewentualnego uzupełnienia personału profesorskiego.

Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność podnieść, że w Kołach *niemiecko katolickich* myśl koalicyi coraz to mocniéj się utwierdza. Świeżo, z powodu zebrania się sejmu krajowego, „Linzer Volksblatt“, organ katolików górnoaustryackich podnosi potrzebę, aby także w sejmach krajowych w myśl koalicyi, zbliżały się stronnictwa, a w każdym razie zaniechały sporów. Wymieniony dziennik powołuje się na dobry przykład przywódzcy Niemców w Czechach, dr. Schmeykala, który oświadczył, że jego strronnictwo, aby nie utrudnić zadanie gabinetu koalicyjnego, na teraz nie domaga się przeprowadzenia tych projektów ugody niemiecko-czeskiéj których przeprowadzenia dawniéj tak natarczywie żądało. „Linzer Volksblatt“ wyraża nadzieję, że wszystkie frakcye koalicyi okażą podobne umiarkowanie. Nie wątpimy wcale, że ta nadzieja się zupełnie ziści. Tylko te stronnictwa, które zwalczają koalicyą, starać się będą zakłócić sesyą sejmów krajowych nieszczęsnemi wnioskami lub pustemi demonstracyami, które jednak wykażą tylko wielką siłę koalicyi. W każdym razie żadne stronnictwo nie może równocześnie zgadzać się na koalicyą i należeć do niéj, a popierać jednak pretensye stronnictw, wrogich koalicyi. Taka dwulicowość byłaby nie tylko niemoralną, lecz nawet śmieszną. Że katolicy niemieccy nie myślą się dopuszczać podobnéj dwulicowości, ani śmieszności, zaświadcza to prawidłowe zachowanie się odnośnych posłów i świadczą o tem takie głosy, jak ostatni w „Linzer Volksblatt“. Wprawdzie p. Zallinger nawołuje do opozycyi przeciwko koalicyi, ale też poseł ten nie należy do klubu konserwatystów, lecz sam tworzy osobne stronnictwo... secesyi.

Każdy dzień przynosi nam z *Pragi* wieści o uwięzieniach. Dziś uwięziono tam młodego typografa, „Omladińcę“ *Soukoupa*, który pozamazywał orły cesarskie i rozrzucał wczoraj po mieście karteczki z napisami obelżywemi dla urzędników. Zapytany przez sędziego odpowiedział, że skoro poseł hr. Kannitz mógł w parlamencie wypowiedzieć podobne zdanie o urzędnikach, i on czuł się do tego uprawnionym. Odnosi się to do mówki hr. Kannitza, wygłoszonéj 16-go lutego r. z. w Izbie poselskiéj, w któréj użył wyrażenia „unverschämte Beamtenbagage“. Hr. Kannitza uniewinnia poniekąd znana, chorobliwa ekscentryczność tego rodu (brat i siostra jego cierpią na obłąkanie, inny brat popełnił samobójstwo), w każdym razie bardzo szczere wyznanie Soukoupa wykazuje ponownie, że całkiem słusznie „Gazeta Praska“ skonstatowała „pāredni związek“ pomiędzy parlamentarnemi występami Młodoczechów a kryminalnemi wybrykami Omladińców.

Proces Omladińców, który miał się rozpocząć 15 b. m. wskutek nowych aresztowań i ważnych odkryć, może rozpocznie się późniéj. Mniejsza zresztą o to, bo ten proces nie sprowadzi żadnéj ważnéj zmiany politycznéj w stósunkach czeskich. Według naszéj dokładnéj znajomości tych stósunków *zwrot do zdrowéj i rozumnéj polityki nastanie w Czechach około r. 1900, jeżeli aż do tego czasu dopisze koalicya parlamentarna i gabinet koalicyjny, rządzący z otwartością, bez wszelkiéj dwulicowości i poskramiający z należytą energią prądy radykalne.*

Dnia 6 b. m. w Budapeszcie, rozpoczynają się wielkie uroczystości z okazyi 50-letniego jubileuszu literackiéj pracy *Maurycego Jokaja*, najsławniejszego powieściopisarza madziarskiego. Tego dnia o godzinie 10 odbędzie się posiedzenie Akademii umiejętności, na którém prezydent Akademii, baron Lorand Evetvoes, wygłosi przemowę do jubilata i wręczy mu dar honorowy 100,000 florenów, jako czysty dochód wspaniałego, wydania jubileuszowego (po 200 florenów za egzemplarz). Następnie składać będą powinszowania reprezentant rządu, delegat Rady miejskiéj, deputacye komitatów i miast, stowarzyszeń literackich i artystycznych itd. Posiedzenie zakończy przemową baron Evetvoes. Wieczorem o godzinie 8 wielka recepcya w sali redutowéj. O godzinie 10 w operze królewskiéj bal studentów pod protektoratem arcyksiężnéj Klotyldy. W niedzielę o godzinie 4 po południu literacka uroczystość, na któréj Jokaj wygłosi wykład. — Zbyteczna przypominać *naszéj* publiczności, że najsławniejszy romansopisarz madziarski, wyznaje gorącą przyjaźń dla narodu polskiego, jakoż ilekroć Polak lub Polka występuje w jepo powieści, jest to zawsze typ sympatyczny, przedstawiony w najjaśniejszém świetle; Jokaj wprawdzie jest kalwinem, ale w żadnéj z swych powieści nie ubliża Kościołowi katolickiemu. Napisał on przeszło 300 romansów, chociaż nadto od roku 1860 sprawołał obowiązki naczelnego redaktora, tudzież posła sejmowego.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 4 stycznia. W sprawie wewnętrznego przesilenia, którego istnieniu zawsze jeszcze zaprzeczają z urzędowéj strony, zamieścił „Hamburger Courrier“ artykuł, w którym powiedziano między innemi, że gdyby się rzeczy miały zaostrzyć, aby albo hr. Caprivi albo hr. Eulenburg musiał ustąpić, to nie możnaby obecnie rozstrzygać, który z nich silniéj stoi na swem stanowisku. Daléj pisze organ narodowo-liberalny: „Jednego atoli nauczyły te przeciwieństwa między rządem pruskim a niemieckim, nie zgadzające się z duchem konstytucyi, że nie należy powtarzać eksperymentu rozdzielania dwóch pierwszych urzędów w Rzeszy i państwie, tem mniéj, iż nie jest możliwem postawić na jednem z tych miejsc osobistości, któréj rzeczywista prze-

Zjawienie z Kroż.

Witajcie! Z dalekiej północy przychodzę
Zobaczyć was z blizka, napłakać się z wami;
Spieszyłam przez lasy — a w śniegu po drodze
Znaczyłam mój pochód krwawemi śladami.
Wiatr mroźnym podmuchem pościnał mi rany
I rozwiał me włosy, obnażył ramiona;
Na rękach mi dzwonią zerwane kajdany,
A z piersi się sączy krew świeża, czerwona.

Pytacie, kto jestem? — Ach wpośród biesiady
Zjawiłam się u was nie w porę, jak mara...
Czy wiecie co znaczą te krwawe ran ślady?
Czy wiecie zkąd idę?...
Z Kroż!
Jam polska wiara!

Pobladły wam lica, zadrżały kolana
I cisza dokoła zaległa grobowa;
Wyście mię poznali! Żałobą odziana
Po hołd mój przychodzę — ja, wasza królowa!

Lat tysiąc dobiega, jak przyszłam w te kraje,
A wyście mię solą przyjęli i chlebem;
Krzyż wniosłam w pogańskie dąbrowy i gaje
I nowe przymierze głosiłam wam z niebem.
Obeszłam rozległe ziem waszych dzielnice,
Od Gopła do Wisły, do Sanu, do Buga...
Po polach mię hoże witały dziewice,
Witali pasterze i kmiecie od pługa.

Ja ręce wkładałam na włosy ich płowe,
Tajemne im słowa szeptałam do ucha,
I w duszach ich prostych królestwo me nowe
Wznosiłam, królestwo miłości i ducha.
I wyście mię swoją obrali królową,
Królewskim swych Piastów okryli szkarłatem,
Na skronie włożyli koronę piastową,
I wielką mię zwali, potężną przed światem.
Ja za to do chwały usłałam wam drogę,
Ubrałam wam czoła wieńcami wawrzynu,
Wasz orzeł zwycięzki niósł pogrom i trwogę
Nad Wołgę, nad Bałtyk, na brzegi Euxynu.
Stanęłam na kresach jak twarde przedmurze,
By ludy zasłaniać przed falą od Wschodu;
Chodziłam na Litwę w królewskiéj purpurze,
Chrztu wodą zlać skronie bratniego narodu.
A wokół książęta szli do mnie w pokłony
I cała kraina tętniła weselem;
Krzyż w blaskach słonecznych roztaczał ramiony
Nad polską mą ziemią, nad starym Wawelem.

Dziś — patrzcie! Zniknęła z méj skroni korona,
Doczesnéj potęgi wróg wydarł mi znamię,
I głosić wam każe, żem legła zwalczona,
Że więcéj nie wstanę. Nie wierzcie — on kłamie!
Ja żyję!
Choć piersi miecz jego mi rani,
Choć ręce mi okuł żelaznym łańcuchem,
Ja czuję się wolną! Królowa i pani
Zostawiam mu ciała, króluję nad duchem.
A wyście myśleli, że blasku mi trzeba,
Że w boju kozacze przemogą mię roty;
Nie wiecie, żem wieczną, że wiodę ród z nieba,
Z krwi Boga zrodzona na łożu Golgoty.
Moc moja w cierpieniu, nie w ziemskiéj potędze,
Nie lutnie mi grają pieśń chwały — lecz burze;
Ja krzyżem zwyciężam — a w kmiecéj siermiędze
Jam większa niż niegdyś w Jagiełłów purpurze.
Ha! idźcie niewierni w tę ziemię północy,
Gdzie czarna w przestworzach zawisła żałoba,
Gdzie siedzi i płacze mój naród sierocy
Na wielkim cmentarzu jak widmo Hioba;
Tam żyłam ja z ludem wśród cichych tych borów,
Śpiewałam im pieśni po wiejskich kościółkach,
Modliłam się z nimi na zgliszczach klasztorów
I dzieci pacierza uczyłam po szkółkach.
A w późne wieczory przy blasku łuczywa
Żywoty im święte czytałam po chatach,
Szłam z nimi na pola do siejby i żniwa,
U granic ich wiosek stawałam na czatach.
A gdy mię ścigano — znikałam z przed oka
I górą płynęłam nad strzechy ich ciemne
I moc im do duszy spuszczałam z wysoka,
A w piersiach ich dreszcze budziłam tajemne —
I lud ten się ocknął.
Ach! widzę dziś jeszcze
Ich białe sukmany, pogodne ich czoła
W tę straszną noc grozy, gdy krzyki złowieszcze
Wstrząsnęły Krożami.
Do wnętrza kościoła
Tłum wtargnął żołdaczy — zajadły jak zwierzę
Bił, rąbał, tratował, kłuł — w czapkach, na koniach
Wył, miotał się, łamał obrazy i krzyże...
Lud modlił się głośno — różaniec miał w dłoniach
I murem stał. Krew ich rumianą purpurą
Oblała ołtarze, zbryzgała kolumny;
A dzwony na trwogę jęczały ponuro,
W podziemiach ze zgrozy zatrzęsły się trumny,
I było tam straszno. — Wróg szałem zawzięty
Na Sybir wywoził, w kajdany zakuwał...
A mętne bałwany spienionéj Krożenty
Krew niosły i ciała.
Bóg milczał — lecz czuwał.

Nad piekłem tych zbrodni z koroną świetlaną
Ja stałam w obłoku królowa-kapłanka;
Krzepiłam ich dusze — a krew ich przelaną
Poniosłam w kielichu przed ołtarz Baranka.

To moje tryumfy!
Pasterze i wodze!
Wywieście mój sztandar na polskim Syonie;
Zadzwońcie w Zygmunta — po hołd mój przychodzę
W wieśniaczéj sukmanie, w męczeńskiéj koronie.
Przychodzę wam przerwać sny błogie na różach,
Płomienie rozniecić w przygasłych ogniskach,
I wiec mój królewski obwieścić po wzgórzach,
Pokropić krwią męże i dzieci w kołyskach.
Przychodzę wam skrzydła przyczepić sokole,
I grać wam do czynu na strunach ze stali;
Przychodzę pozbierać łzy wasze i bole,
Pomieszać z krwią braci i zważyć na szali.
Przychodzę wam promyk ukazać świtania,
Co w górze na fali przeznaczeń widnieje,
Przychodzę wam w dusze wlać siłę wytrwania,
Hart, moc, nadzieję...

Ks. W. Piątkiewicz.

(Z „Przegl. Powsz.“)

waga jest niezaprzeczoną i uznaną. Aluzya tu dość wyraźna.

— Jako korzystne świadectwo dla szkólnictwa w Bawaryi przytacza jedno z pism tamtejszych fakt, iż wedle urzędowego zestawienia przy poborze do wojska w 1882 r. było w Bawaryi na 23,000 żołnierzy tylko 6 analfabetów, gdy tymczasem w Prusach było na 115,574 rekrutów 683 analfabetów.

— Znaną jest czytelnikom naszym sprawa saskiego redaktora dr. Gradnauera, który został aresztowany za szerzenie socyalistycznych idei wśród żołnierzy w czasie swych ćwiczeń wojskowych, lecz został uwolniony z więzienia śledczego. Obecnie skazał sąd wojskowy w Dreznie uwięzionego równocześnie z Gradnauerem żołnierza Bergera za podburzanie swych towarzyszy na półtora roku więzienia. W związku z tem otrzymali żołnierze cytawskiego garnizonu surowy zakaz obcowania z jednym z tamtejszych przywódzców socyalistycznych.

— Różnica w poglądach na polityczne położenie między kanclerzem a ministrem skarbu uwydatnia się jaskrawo w odmiennem zachowaniu się prasy hr. Caprivi'ego i dr. Miquela. Półurzędowe organa dr. Miquela ostrzegają w przeciwieństwie do „Nordd. Allg. Ztg.“ przed drażnieniem konserwatystów. „Hamb. Corr.“ poleca, aby w kwestyach spornych starać się o pokojowe ich rozwiązanie wraz z konserwatystami.

— Do parlamentu ma nadejść wedle informacyi „Mil. Pol. Corr.“ projekt dotyczący zniesienia zakazu udowodnienia pochodzenia zboża.

— We wspólnym referacie, jaki złożył cesarzowi kanclerz i sekretarz stanu spraw zewnętrznych we wtorek, była mowa oprócz spraw zagranicznych, także o traktacie handlowym z Rosyą i cesarz zgodził się na niego. Późniejszy referat pruskiego prezesa ministrów natomiast miał się odnosić tylko do projektów sejmu pruskiego.

— Ministerstwo stanu udzieliło swego przyzwolenia na nowelę do ordynacyi procesów karnych (Przywrócenie apelacyi w sprawach karnych). Przedłożenie to prawdopodobnie nadejdzie do Rady związkowéj niebawem.

— Czego profesor Rudolf Gneist nie udowodni?! W „Verwaltungsarchiv“ umieścił on pod tytułem: „Die gesetzgebende Volksschule in Preussen“, w której dowodzi, że pruski „landrecht“ rozwija w sposób zupełnie jasny i logiczny zasady tego systemu szkólnego, który dzisiaj nazywać przywykliśmy systemem szkoły symultannéj, i że dopiéro w osławionéj praktyce administracyjnéj zapomniano o téj prawnéj podstawie. Pan Gneist, jak wiadomo, jest biegłym we „wczytywaniu“ w prawo tego, czego tam nie ma ani śladu!

— Rozmowa barona Hertlinga z ks. Bismarckiem. We wydanéj przez Poschingera książce: „Fürst Bismarck und die Parlamentarir“, znajdujemy ciekawą rozmowę, jaką dawniejszy deputowany z centrum, znany polityk socyalny, baron Hertling miał z księciem Bismarckiem dnia 7 kwietnia 1883 roku, a więc pod koniec kulturkampfu. Streszczenie téj rozmowy podamy w przyszłym numerze „Kuryera.“

Telegramy.

Paryż, 4 stycznia. Ponieważ adwokat Vaillanta nie chce się podjąć obrony ze względu na krótki czas, przeto prawdopodobnie termin, który miał się wczoraj rozpocząć, zostanie odroczony.

„Figaro“ donosi, że król serbski przedsięweźmie na Wielkanoc podróż do Francyi.

Na zebraniu stronnictwa robotniczego, zapadła uchwała, aby wszystkie grupy robotnicze połączyły się w jedno wielkie stronnictwo.

Rzym, 3 stycznia. Garnizony na wyspie Sycylii zostaną powiększone do 40.000 żołnierzy.

Rzym. 4 stycznia. Dzienniki ogłaszają subskrypcyą na korzyść pozostałych rodzin po ofiarach w Aigues-Mortes. Jest obawa, że tłum zamierza dzisiaj przedsięwziąć demonstracyą przeciwko wyrokowi sędziów przysięgłych w Angoulême. Władza poczyniła energiczne zarządzenia.

Rzym. 4 stycznia. Od dzisiéj rana panuje tu wielkie zimno i śnieg pada; telegraficzna komunikacya z południowemi prowincyami i Sycylią, została przerwana.

Saragosa, 4 stycznia. Anarchista Salvador przyznał się teraz, że sam wykonał zamach w teatrze barcelońskim; dodał on, że poczyni ważne odkrycia.

Rio de Janeiro, 4 stycznia. Admirał Coelhoneto, objął w miejsce admirała Chaves, ministerstwo marynarki.

Paryż, 4 stycznia. Wedle wiadomości z Rio de Janeiro, powstańcy kroczą ku Santa Anna, którą to miejscowość opuściło wojsko rządowe.

Berlin, 5 stycznia. Z Królestwa Polskiego donoszą, że podczas gwałtów w Krozach, zostało zabitych 60 osób, a 100 osób odniosło rany.

Białogród, 5 stycznia. Z powodu zamordowania 3 arnautów przez Czarnogórców, zamierzają Albańczycy przedsięwziąć wyprawę zbrojną do Czarnogóry.

Białogród, 5 stycznia. Zachorowanie 4 członków trybunału państwowego, który sądzi byłych ministrów, budzi tu wielką sensacyą. Sądzą tu, że zaprojektowano rozbicie trybunału państwowego.

Z dziedziny wiedzy i wiary.

Nie jest to bynajmniéj pocieszającym objawem, że w czasach, które wymagają zespolenia i współdziałania wszystkich umysłów wierzących przeciwko niewierze, przeciwieństwa wyznaniowe zaostrzają się coraz bardziéj i szczere połączenie ukazuje się w coraz dalszéj odległości. Walki wyznaniowéj, która ku uciesze stronnictw przewrotu staje się coraz przykrzejszą, nie można już niestety uniknąć przez pokojowe wystąpienie, osobistą życzliwość i przychylne współdziałanie, nie przyczynia się bowiem do niéj tak bardzo brak pokojowego usposobienia obecnéj chwili, ogólne niedowierzanie, egoistyczny, niesocyalny i samowolny duch nowszych czasów, ile raczéj głęboki zasadniczy antagonizm co do istoty saméj; nie jest to tak bardzo etyczna, ile raczéj teoretyczna kwestya. Dla tego też wyleczenie jest o wiele trudniejsze, a nawet w danych okolicznościach niemożebne.

Przyczyny głębokiego przeciwieństwa należy szukać w tem, że każdy z obydwóch Kościołów rozwija coraz konsekwentniéj właściwego sobie ducha, posuwa się daléj z logiczną konsekwencyą w swym zasadniczym kierunku i właśnie w tym samym stopniu oddalają się obydwa od siebie nawzajem. Jest to następstwem faktów, prawem objektywnych stosunków, organiczną koniecznością, a nie uporem osób, lub żądzą panowania teologów. Dla tego w tym samym stopniu, w jakim w łonie protestantyzmu liberalna teologia zdobywa sobie coraz dalsze dziedziny i niebawem opanuje całą naukę teologiczną, potęguje się w Kościele katolickim wpływ przez przeciwników tak zwanego romańskiego, watykańskiego lub jezuickiego kierunku. Ten tak zwany jezuicki kierunek nie jest tak samo aberracyą od zasady, jak liberalna teologia protestantyzmu nie odpadła od włożonej mu do kołyski zasady swobodnego badania, — to powinien rozważyć „ewangelicki Bund“ i nie bawić się chimerycznym planem uwolnienia katolickiego Kościoła od wrzekomych więzów jezuickich i dopomożenia do zwycięstwa jakiemuś wymarzonemu, idealnemu katolicyzmowi. Jest to nie tylko zarozumiałością i mieszaniem się do spraw cudzych, ale nadto niepodobieństwem, takiem samem niepodobieństwem, jak gdybyśmy chcieli powstrzymać konsekwentny rozwój protestanckiéj teologii.

Każdy prawy katolik z oburzeniem odeprze od siebie zarzut, jakoby jego Kościół odpadł od pierwotnéj zasady, jakoby nie był już dawnym Kościołem, lub jakoby nawet w wzgardzonym kościele staro-katolickim kryć się miał jakiś zarodek życia, — o tem przecież wydał swój wyrok czas w stósunkowo zadziwiająco krótkim przeciągu lat. Co prawda, każdy katolik przyzna, że podczas 50 lat ostatnich zaszła pewna zmiana w jego Kościele, tylko nie nazwie tego nowatorstwem, lecz powrotem do dawnych podstaw, przypomnieniem sobie punktu wyjścia, przywróceniem do życia prawdziwego dawnego ducha, celem naprawienia błędów epoki „oświecenia“, która wszystko spłaszczyła a wiarę pozbawiła głębszéj treści. Jeżeli od pięćdziesięciu lat w nauce o wierze zwraca się coraz bardziéj uwagę na scholastyczną dogmatykę, w liturgii na ściśle rzymski ceremoniał, a w składzie Kościoła na najwyższą powagę, to można wprawdzie przyznać, że to sprzeciwia się wręcz nowoczesnemu duchowi czasu, który ma tak wybitnie protestanckie znamiona, i z tego nauczymy się też rozumieć tę wielką antypatyą duchu czasu do wszystkiego, co ma charakter katolicki. Ale to naturalnie nie dowodzi jeszcze, iżby duch czasu miał racyą, a rozwój kościelny nie miał racyi, to też był to bardzo ciężki błąd, niegodny wcale teologa, kiedy Döllinger tylokrotnie powoływał się wobec tak zw. dążności romańskich na opinią publiczną. Już z czysto naturalnego i ludzkiego stanowiska należałoby powitać z sympatyą, że taka potęga, jak Kościół katolicki ma odwagę wystąpić przeciw widocznie przesadzonemu dążeniu czasu do wolności, wewnętrznéj swobody i subjektywnie rozciągłéj religii uczuciowéj — i stara się powstrzymać ten ruch zmierzający ku przepaści. Ale i bez tego ma Kościół słuszne prawo rozwijać swą istotę wedle wrodzonego mu zasadniczego prawa swego organizmu, i nie potrzebuje się obracać ani na prawo, ani na lewo, Duch św. wskaże mu już właściwy środek i doprowadzi do zwycięztwa.

Być może, że i tu zachodzą przemijające jednostronności, i zdaje się czasem, jakoby zalecano powagę tylko dla powagi, scholastykę tylko dla scholastyki, a ceremonie wykonywano jedynie jako ceremonie, słowem, jakoby pielęgnowano formę jedynie dla formy bez względu na treść i cel jéj. Co do właściwéj miary będzie tutaj zdanie zawsze chwiejne, stósownie do indywidualności, do lokalnych ugrupowań i tradycyi, dla tego też np. polski katolicyzm miał zawsze inny charakter, jak niemiecki, włoski, lub hiszpański, a hiszpański znowu inny, jak francuzki ze swemi wpływami jansenistowsko-gallikańskiemi.

Dla tych właściwości miał nader delikatne, z idiozynkrazyą graniczące czucie znany i u nas w Polsce ks. Alban Stolz, który zdziałał niezmiernie wiele dla praktycznego, żywotnego katolicyzmu. Nakowéj formy francuzkiéj nie mógł on znieść nigdy i bardzo ostry sąd wydał o szematycznéj prawowierności, natomiast w duchowieństwie hiszpańskiem znajduje on dziwnem sposobem wszystko pochwały godnem, pomimo, że to duchowieństwo mało się zajmuje praktycznem duszpasterstwem i nauką. Dla tego też nowy wydawca jego dzieła „Spanisches für die gebildete Welt“ zmuszony był wszędzie usuwać jego jednostronności.

Miara i granice formy i treści będą zawsze chwiejne stósownie do indywidualnych skłonności, zdolności i zapatrywań, ale co do tego zawsze będzie zgodność, że forma musi się uzasadniać celem i że przedewszystkiem na treść i ducha należy zwracać uwagę w czasie, który wszystkie przekazane z przeszłości urządzenia w państwie i Kościele bada bezwzględnie co do ich celu i tak samo przy państwowych, jak i przy kościelnych formach nie zadowala się tradycyami lub jurystycznemi konsekwencyami. Jakkolwiek nie pójdziemy tak daleko, jak Ritschl i Paulsen, którzy wiarę w Boga i Chrystusa czynią zależną od tego, jaką wartość dla nas ma wiara i dla tego też teoretyczne twierdzenia o Bogu i Chrystusie pragnęliby widzieć zastósowane do tego subjektywnego wrażenia, to jednak przyznać należy, że wrażenie subjektywne, pojęcie celu i wartości tworzyć musi punkt wyjścia, który nas prowadzi do objawienia i Kościoła, ale też wtedy wiąże nas twierdzeniami i prawami objawienia i Kościoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata duchów.

(Notatka ze wspomnień.)

(Dokończenie).

Tymczasem, owo np. lawirowanie stołu wykonywaliśmy w sposób następujący: Pod taflami posadzki umieściliśmy w sekrecie przyrząd, który był prostą dźwignią stalową, o dwóch nierównych ramionach, w stósunku 1 do 10, balansujących na łożysku również stalowem, tak, że dość było niewielkiego ciśnienia na ramię dłuższe, ażeby bardzo wielkie ciężary, postawione na krótszem, podejmowały się z łatwością. Owo krótsze ramię było zakończone ostrokręgiem stalowym grubości ledwie kilku milimetrów, który mógł za odpowiedniem pociśnięciem trochę mniéj niż centymetr wystawać nad posadzkę, pod którą reszta przyrządu była całkowicie schowaną... Jako instrument do wywierania ciśnienia na niewidzialny wązkutki otwór nad dłuższem ramieniem onéj dźwigni, przeznaczyliśmy dużą autentyczną *claymore* szkocką (miecz oburęczny), zakończoną nie ostrzem, lecz tępym prostokątem. Oparłszy się o nią niby od niechcenia, wywołaliśmy zjawisko niebywałe: ciężki stół podnosił się i rytmicznie sztukał!... Żeby go zaś zmusić do odtańczenia walca, zręcznie wsuwaliśmy pod jedyną jego nogę dość małe cylindry stalowe o dwóch silnych mutrach, stanowiących jak gdyby rolki bardzo wytrzymałe, które to niewinne przyrządy mieliśmy przytwierdzone do wypchanych watą koniuszków.. długich trzewików, modnych naówczas!...

Tu, pomnę, hrabia zerwał się z fotelu, pokazał mi obrazowo wszystkie ruchy i śmiał się w najlepsze. Po chwili wszakże sposępniał i usadowił się nanowo w wygodnem swojem siedzeniu.

— Co pan jednak myślisz o korespondencyi z duchami? — zapytał mnie nagle po dość długiem milczeniu. A było to w chwili, kiedy wicher silniéj uderzył w okna, kiedy w stylowym kominie biegały już tylko niebieskawe, błędne ogniki, a stary wyżeł miał jakiś psi sen, bo wzdychał i jęczał na skórze niedźwiedziéj.

I po tem raptownem zapytaniu, hrabia X. westchnął. Powiódł dłonią po swojéj siwéj czuprynie i dodał:

— Z tą korespondencyą zagrobową, łączą się przykre moje wspomnienia... Opowiem panu najprzód o jednym fakcie, zanim przejdę do następnych, wprost zdumiewających. A muszę dodać, że byłem mistrzem w prowadzeniu téj obałamucającéj ludzi sztuki kuglarskiéj, która jak najgorsze wywołała następstwa. Była to wszakże bezczelnie prosta sztuczka! Pokazał mi ją pierwszy raz nieboszczyk Hermann i, doprawdy, mnie samego ten „numer“ programu zdziwił z początku niepomiernie. Na zupełnie gładkim, mozajkowym stole położył Hermann podwójny arkusz papieru, następnie złożył na nim ręce na krzyż, wymówił jakieś tajemnicze zaklęcie — i po trzech minutach znaleźliśmy wewnątrz złożonego arkusza, którego wierzchnia i spodnia strona pozostała nietknięta, różnokolorowe litery, składające jakąś wyrocznię starożytną!... Co się stało?... czyżby papier był chemicznie preparowany?... Podsunęliśmy mu inne arkusze, z różnych kątów pozbierane, nasze własne papiery — i cud powtarzał się! Zachodziliśmy w głowę nad tym wynalazkiem, gdy nagle słynny kuglarz wyciągnął najspokojniéj z rękawa leciutki przyrząd złoty, wielkości średniego medalika, który był winowajcą całego cudu!... Medalik posiadał: gutaperkowe denko nasycone masą różnych kolorów, w rodzaju dzisiejszych pieczątek kieszonkowych; następnie — zagłębienie, dostateczne, ażeby w niem wygodnie lecz szczelnie mógł spocząć pierwszy staw trzeciero palca; wreszcie posiadał uszko, a przy uszku sznurek kauczukowy, bardzo elastyczny i mocny, przytwierdzony do prawego ramienia pod koszulą...

— No, i wyobraź pan sobie — mówił hrabia — taki głupi przyrząd w moich rękach przyczynił się do poważnych nieszczęść!... Jużem panu wspomniał, że wybornie wyuczyłem się téj sztuki. Medalik mój zjawiał się, ginął w zwojach papierowych, a później umykał pod łokieć z błaskawiczną, iście czarodziejską szybkością!... Ale téj mojéj zręczności ofiarą stał się, niestety, w krótkim czasie człowiek niezwykły.

A było to tak:

Zazwyczaj zapraszaliśmy na seanse siedm lub trzynaście osób, ale tego wieczoru Towarzystwo zebrało się nieliczne: oprócz nas, było tylko pięć osób obcych. Tymczasem, niespodziewanie w ów wieczór przyjechał ze swoim adjutantem ogólnie lubiany młody książę X., wyjątkowo tego dnia zdenerwowany i blady. Wobec ogólnego zainteresowania, jakie budziły nasze doświadczenia, nie dziw, że i on zapragnął się czegoś dowiedzieć o... stosunkach zagrobowych. Z początku przyglądał się temu, co się działo, aż nakoniec sam się zbliżył do mnie, podał mi papier biały, złożony we dwoje, i poprosił... o wiadomość z tamtego świata. Przedtem jednak gospodyni domu zdążyła mi szepnąć kilka słów: imię kobiece, datę i nazwę pewnego cmentarza w Portugalii... Dodała: „To proszę odpowiedzieć księciu!“ Wcale nie zważywszy możliwych konsekwencyi podobnego szaleństwa, bez namysłu wypisałem na środku arkusza tajemniczo podpowiedziane mi wyrazy... Gdy po chwili książę wziął papier i rzucił nań oczyma, zadrżał, zbladł i począł się słaniać... Natychmiast adjutant, który go nie spuszczał z oczu, podskoczył, ujął go pod ramię i odprowadził do dalszych pokojów... Tam książę dostał najokropniejszego ataku — i ztamtąd po raz pierwszy o chorobie jego nerwowéj, dotąd trzymanéj w najściślejszéj tajemnicy, rozeszła się wieść nietylko po mieście, ale i po — całem państwie!...

Wypadek ten — opowiadał w dalszym ciągu hrabia X. — odebrał mi całkiem ochotę do spirytyzmu. Alem ów spirytyzm całą duszą znienawidził dopiero od chwili, kiedy, po kilku tygodniach, o późnéj nocy, wpadł do mnie mój towarzysz i wspólnik w téj zabawie, książę T. T., z oczyma błędnemi, wargą dygocząca...

— Ratuj mnie! — zawołał — prześladują mnie na każdym kroku!

— Co?... Kto? — zapytałem.

— Duchy!

Rzucił się na kanapę, zakrywając konwulsyjnie twarz rękoma, a mnie ciarki przeszły po skórze.

Chociaż wiedziałem, że T. T. miał między antenatami warjatów, zdumienie moje nie miało granic.

Istotnie, fakt był straszny i niebywały! Ten, który wraz ze mną przygotowywał przyrządy „korespondencyi zagrobowej“, uwierzył we własne kuglarstwo!... Wiesz pan?... całe tygodnie mnie męczył pytaniami, czy ja czuję obecność duchów w czasie wykonywania doświadczeń?!... A później opowiadał mi o odczuwanym przez niego chłodzie grobowym, dotknięciach niewidzialnych, o jakichś tajemniczych szmerach, które słyszy, eterycznych postaciach, które widzi... Skończył fatalnie. Którejś nocy, tak samo jak dzisiejsza jęczącéj, otruł się, nie rzuciwszy światu ani słówka pożegnania, choć go zaledwie w 23 roku życia żegnał na wieki!... Dla szerszej publiczności przyczyną jego śmierci był tyfus plamisty.

. . . . . .

Przed kilku laty powyższe opowiadanie hrabiego X. zrobiło na mnie wrażenie... Czy dziś wywoła ono pewne refleksye — nie wiem. Cieszy mię wszelako to, iż czytelnikowi dostarczyłem w każdym razie lektury modnéj... Boć ta moja „notatka ze wspomnień“ o zmarłym jest przecież także swojego rodzaju — korespondencyą zagrobową.

J. Z.

Towarzystwa i Spółki.

Do Szanownych Prezesów Kółek rólniczych, ociągających się z sprawozdaniami z czynności rocznych.

Kiedy przypomnienie w „Poradniku Gospodarskim“ z dnia 28 grudnia r. z., jest dotąd, jak się zdaje, głosem wołającego na puszczy, to wybaczcie Panowie, że przez organ prasowy do Was się odzywam i proszę po raz ostatni, abyście zechcieli nadsełać mi sprawozdania w przeciągu dni czterech najpóźniéj. W roku bieżącym walne zebranie delegatów Kółek odbędzie się dwa tygodnie rychléj niż roku zeszłego i to 27 lutego. Dla tego też rocznik musi być prędzéj wygotowany, a druk jego nie może być zaczęty, dopóki wszystkie sprawozdania nie nadejdą, ażeby według następstwa porządnie mogły być ułożone. Proszę Was Panowie jeszcze raz, nie zwiększajcie mi trudności i nie przysparzajcie mozołu.

M. Jackowski.

Bank Ludowy w Śremie ogłasza następujący bilans za rok 1893:

Aktywa.		Konto.	Pasywa.	
—		udział	145613	25
1199094	55	weksle	—	—
20000	00	akcye	—	—
—		depozyta	932988	40
—		fundusz żelazny	81500	00
—	—	rezerwa specyalna	11234	60
123	30	koszta proc. i adm. członków	—	—
—	—	banki	41711	35
2675	80	kasa	—	—
—		do dyspozycyi walnego zebrania	8846	05
1221893	65		1221893	65

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku

Poznań, piątek 5 stycznia.

* ***Najprzewielebniejszy nasz ks. Arcypasterz,*** dbały o dobro dusz swych owieczek, ustanowił w swych archidyecezyach nabożeństwo wieczystéj adoracyi Najśw. Sakramentu, pragnąc, aby cześć dla Sakramentu Ołtarza szerzyła się między wiernymi. Nabożeństwo to jest urządzone w ten sposób, iż codziennie inny kościół oddaje adoracyą Najświętszemu Sakramentowi, tak, iż to nabożeństwo nie ustaje w archidyecezyach naszych przez rok cały. Dla wygody czytelników naszych podawać będziemy tygodniowy kalendarzyk tego nabożeństwa.

Z rozkazu Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza została wydana w *Drukarni Kuryera* książeczka, mieszcząca nabożeństwo Adoracyi Najśw. Sakramentu, która winna znaleźć się w ręku *wszystkich wiernych*, na co zwracamy uwagę przedewszystkiem czcigodnego Duchowieństwa naszego i czytelników naszych. Książeczkę tę raczył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz sam zaopatrzyć w następujące polecenie:

„Książkę niniejszą polecam najusilniéj Duchowieństwu i Wiernym obydwóch Moich archidyecezyi i mam nadzieję, że się przyczyni do podniesienia czci Najświętszego Sakramentu. Oby przez większą cześć i gorętszą miłość naszą do Pana Jezusa ze Źródła nieustającéj łaski na serca wiernych pomoc, pociecha i pokój spłynęły.

Dan w Poznaniu dnia 28 grudnia 1893.

† *Floryan,*
Arcybiskup Gnieźn. i Pozn.“

Cena książeczki o 151 stronnicach wynosi *tylko 30 fen.*, z przesyłką 40 fen. Przy odbiorze 100 egzemplarzy przesyłka franko.

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** *Dekanat Bukowski.* Dnia 6 stycznia w Komornikach, 7 w Konarzewie, 8 w Lussowie, 9 w Łodzi, 10 w Modrzu, 11 w Mosinie, 12 w Niepruszewie, 13 w Skórzewie.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę dramat J. I. Kraszewskiego: „Trzeci maj.“

W niedzielę opera narodowa Karola Kurpińskiego: „Bojomir i Wanda czyli strachy w zamczysku“ i operetka komiczna Souppégo: **„Pensyonarki.“**

We wtorek komedya Bałuckiego: „Flirt.“

Ceny zniżone.

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Roczne walne zebranie** katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 8 b. m. punktualnie o godz. 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad: Sprawozdania z czynności rocznych zarządu i wybór nowego zarządu. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Roczne walne** zebranie Towarzystwa „Jutrzenki“ w Poznaniu odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 7 stycznia 1894 wieczorem punktualnie o godzinie 7 przy Wielkich Garbarach nr. 45 w kawiarni. Na porządku obrad: Sprawozdanie zarządu z całorocznéj czynności Towarzystwa, oraz wybór nowego zarządu. Roczne zebranie jest najważniejsze, dla tego upraszа się, aby członkowie jak najliczniéj na nie przybyć zechcieli. Zarząd.

* **Roczne walne** zebranie Kółka „Promienistych“ odbędzie się w sobotę dnia 6 stycznia punktualnie o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki.“ przy W. Garbarach nr. 45. Porządek obrad: 1) Sprawozdanie kasyera, sekretarza i bibliotekarza. 2) Odczyt. 3) Deklamacye. Szanownych członków upraszamy o liczne przybycie. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Półroczne** walne zebranie Koła Spiewackiego polskiego odbędzie się w piątek, dnia 5 stycznia r. b. o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58. O liczny udział szanownych członków prosi Zarząd.

* **Gwiazdka** dla tutejszych dzieci szkólnych, zakupiona za pieniądze złożone na ręce redakcyi „Dziennika Poznańskiego“, rozdaną będzie dnia 7 b. m. (w niedzielę) o godz. 4 po południu na sali Hotelu Berlińskiego. Rodzina, przyjaciele i życzliwi dzieciom mile będą widziani. Komitet.

* **Wielki pożar** wybuchł wczoraj rano o godz. 8½ w fabryce szpuntów i korków Izydora Manheimera przy W. Garbarach nr. 25. Fabryka uległa zupełnemu zniszczeniu.

* **Na posiedzeniu** rady miejskiéj odbytem dnia 3 bm. wybrano na rok bieżący przewodniczącym radzcę sprawiedliwości Orglera, zastępcą przewodniczącego adwokata Fahlego, sekretarzem Herzberga, jego zastępcą Wollburga.

Deputowany Schleyer referuje o potrzebie przeznaczenia 1500 marek na pożywienie dla ubogich miejskich. Rezolucyę tę przyjęto.

Na wniosek dep. Fahlego postanowiła rada nie dochodzić na drodze sądowéj zwrotu 1941,44 m. kosztów, wynikłych z nakazanego przez policyą przeniesienia baraki cholerycznéj z Wildy na Zawady, ponieważ z tego powodu nie można rościć pretensyi ani do państwa, ani do administracyi policyjnéj.

Nad projektem magistratu, dotyczącym założenia szkoły budownictwa w Poznaniu, o którym referował deput. dr. Lewiński, wywiązała się dłuższa dyskusya. Ostatecznie przyjęto wniosek magistratu żądający 200 000 pożyczki na pobudowanie tej szkoły. Reszta kosztów, które wyniosą 250—300 tysięcy marek, pokryta zostanie z kasy państwowéj i prowincyonalnéj.

* **Kościan.** Roczne walne zebranie Towarzystwa śpiewaków polskich „Lutnia“ odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 8 stycznia r. b. wieczorem o godzinie 8 w lokalu Towarzystwa. Na porządku obrad pomiędzy innemi przedmiotami: Sprawozdanie zarządu z rocznych czynności i wybór nowego zarządu. Szanownych członków uprasza o jak najliczniejsze i punktualne przybycie. Zarząd.

* **Bydgoszcz.** „Straż Polską“ nabył p. Grobela, nakładzca „Pochodni.“ Podobno „Straż Polska“ ma zstąpić na zawsze do grobu, a spadek po niéj ma objąć „Pochodnia.“ Ta przemiana niezawodnie jasności nam nie przyczyni.

* **Koleje** trzeciorzędne w prowincyi poznańskiéj. Założona świeżo „Zeitschrift für Kleinbahn“ podaje następujący spis zaprojektowanych, lecz jeszcze nie zatwierdzonych linii kolei trzeciorzędnych w obwodzie rejencyjnym poznańskim: Główno Skoki; Pleszew-Bogusław-Kuchary; Pleszew dworzec — Pleszew miasto; Miłosław-Borzykowo; Ostrowo-Skalmierzyce; Nowy Tomyśl Głupoń; Krotoszyn-Pleszew dworzec. W obwodzie rejenc. bydgoskim: Koronowo-Bydgoszcz; Koronowo-Nakło; Rogowo-Żnin z odnogą: Biskupiec-Szelejewo. — Przyjętą została dotychczas tylko koléj, pobudowana przez bydgoską gminę miejską z dworca do rzeźni miejskiéj, mająca 3400 metrów długości. (Kosztowała podług kosztorysu 63 600 marek).

* **W powiecie chojnickim** znajduje się z 29 większych posiadłości ziemskich tylko 7 w rękach Polaków. Ponieważ według gazet niemieckich wszystkie te majątki polskie obciążone są znacznymi długami, przeto Niemcy już teraz ostrzą na nie zęby, lecz może Pan Bóg da, że rachuby ich omylą.

* **Towarzystwo** kupców Polaków w Berlinie urządza na cel dobroczynny dnia 7 stycznia b. r punktualnie o godz. 7½ wieczorem w „Klubhaus“ przy Krausenstr. nr. 10 koncert połączony z zabawą tańcującą. Po koncercie wspólna wieczerza. Karty wstępu po 1,50 m. nabywać można w księgarni polskiéj Leopolda Ebera, Neue Königsstr. nr. 53, u p. R. Kukułki, Kronenstr. 48 II p., p. S. Pogorzelskiego Markusstr. róg Holzmarkstr. nr. 52 i w dzień koncertu wieczorem w lokalu „Klubhaus.“

* **Ważne** rozporządzenie dla podróżującéj publiczności, wydała administracya kolei żelaznych. Zdarza się często, że pasażer wsiada do wagonu bez biletu. W takim razie zmuszony był dotychczas wykupić na ostatniej stacyi bilet pojedyńczy z dopłatką 1 marki, gdy tymczasem może zamiarem jego było, odbyć podróż w tę i tamtą stronę za biletem zwrotnym. W przyszłości wolno będzie wykupywać takie bilety na ostatniej stacyi bez dopłatki, jeżeli tylko zawiadomi się szafnera, lub konduktora o swym zamiarze.

* **Fałszywe banknoty.** W ostatnim czasie pojawiły się i zostały przytrzymane fałszywe 50 markówki papierowe. Zarząd długów państwowych przeznaczył nagrodę w wysokości 3000 m. temu, kto wykryje fałszerza lub jego spólników, puszczających te pieniądze w obieg.

* **O wielkiem nieszczęściu** na lodzie donosi „Frankf. Ost. Ztg.“ W Checiebużu załamał się d. 1 stycznia lód pod 20 dziećmi jeżdżącymi na łyżwach. Siedmoro z nich powiodło się uratować jakiemuś prostemu człowiekowi, który spostrzegłszy nieszczęście, skoczył odważnie do wody, kilkoro innych wydobył z toni jakiś dzielny chłopiec, chodzący jeszcze do szkoły. Dwóch chłopców wyciągnięto hakami nieżywych; reszty dotychczas jeszcze nie odszukano.

* **Graždanin,** organ ks. Meszczerskiego, podaje o chorobie Hurki następujące szczegóły:

W ostatnim czasie przybrała choroba jenerał gubernatora Hurki niespodziewanie groźny charakter. Zachorował on w końcu września po uciążliwych manewrach, w których się nie szczędził i literalnie przez całą dobę nie schodził z konia. Zapadł na jakąś dziwną chorobę, którą lekarze warszawscy uważali za podagrę, inni zaś za zapchanie naczyń krwionośnych. Z początkiem grudnia nastąpiło takie polepszenie stanu zdrowia, że Hurko idąc za radą chirurga profesora Wasiliewa w otwartym powozie odbywał przejażdżki po mieście. Mógł już o własnych siłach podejść do powozu i ogólnie spodziewano się zupełnego wyzdrowienia jego, ile że począł pracować urzędowo. Dnia 19 grudnia nagle stan zdrowia jego znowu się pogorszył. Wieczorem dnia 19 ruszył go atak paralityczny, który mu ubezwładnił lewą rękę i lewą nogę i osłabił mu wzrok. Także język został sparaliżowany, tak iż choremu trudno mówić. Dwie następne noce spędził dobrze, a nawet były widoki polepszenia, obecnie jednak nastąpiło znowu pogorszenie. Chory nie może poruszać ani lewą nogą ani lewą ręką i w ogóle nie ma nadziei, że wyzdrowieje. — Wszyscy lekarze uważają stan jego za beznadziejny.

* **Wiersze króla Jana Sobieskiego.** Pod tym tytułem ks. Wł. Sierkowski podaje w „Gazecie Kieleckiéj“, że w nader rzadkiéj pod względem bibliograficznym książce, wydanéj w Toruniu przez Jana Chrystyana Laurera, 1699 r., pod tytułem „Klucz do skarbca“, a dedykowanéj królewskiemu burgrabiemu i szlachetnie urodzonym burmistrzom i rajcom tegoż miasta, na str. 243 znajdują się wiersze pomienionego króla, obrońcy Wiednia. Tytuł tego utworu i treść w dzisiejszéj pisowni brzmi: „Pożegnanie na obrazku Najświętszéj Maryi, które król Jego Mość Jan III, jedynéj córce swojéj, królewnie z Warszawy, dnia 13 Mensis Novembris anno Domini 1694 do księcia Jego Mości elektora bawarskiego, małżonka swego, po odprawionem weselu wyjeżdżającéj, własną ręką napisał:

Jedź-że, niech niesie fortuna cię twoja,
Z domu rodziców jedynaczko moja,
I z domu braciéj, za ojczyste progi,
Bierz się do drogi.
Niech cię ta, co w swym pisze konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu,
Wszechmocna ręka, wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.
Niewinny Jezus, dla nas krzyżowany,
Niechaj cię przyjmie w swe otwarte rany,
I niechaj strzeże, zasłania i zbroi
Z dobroci swojéj.
Panna i Matka za wiecznem przymierzem,
Niechaj cię składa niebieskim puklerzem,
I twą ojczystą na każdą godzinę
Zmacnia Janinę.
Spiesz, niech ci drogę bezpieczną torują,
Za tobą oraz wiernie postępują,
Którym cię dało w moc zrządzenie Boże,
Anieli stróże.
I którym w Polsce chwała wiekuista,
I w których dom nasz opiece korzysta,
Niechaj cię strzegą Patronowie święci,
Życzęć z méj chęci.
Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną,
Wszelkie cię niechaj przeciwności miną,
A Bóg obfitsze szczęścia, łaski, dary
Zleje bez miary.
Błogosławieństwo co go w córkach, w synach,
Udziela Niebo, miej w tam tych krainach:
Życzęć pociechy, z mych wnuków, z twych dzieci
Ojciec Jan trzeci.

Książka ta, krom wspomnionych wierszów, pod względem treści jest ciekawą, podaje formy do pisania listów i odpowiedzi w różnych przedmiotach, poucza jakich tytułów używać do każdego stanu, zacząwszy od króla, a skończywszy na kupcach i rzemieślnikach różnego procederu; sporą też wiązankę mów i oracyi weselnych i pogrzebowych przytacza, z których można mieć dostateczne wyobrażenie o zwyczajach i obyczajach XVII wieku, a szczególniéj ścisłem przestrzeganiu w stósunkach towarzyskich grzeczności i uprzejmości.

* **Floty wielkich państw** europejskich. Wiadomo, że w Anglii niektóre koła żywą prowadzą propagandę za powiększeniem floty. Otóż admiralicya angielska zebrała i ogłosiła cyfry, odnoszące się do siły morskiéj pięciu mocarstw europejskich, która, według tego niewątpliwie autentycznego zródła przedstawia się, jak następuje:

Anglia posiada: w służbie czynnéj 24 okrętów bojowych, 3 dla obrony brzegów, 60 krzyżowców i 74 innych różnych okrętów. W rezerwie jest 10 okrętów bojowych, 14 dla obrony brzegów 46 krzyżowców i 44 innych okrętów. Buduje się w téj chwili: 9 okrętów bojowych, 19 krzyżowców i 22 innych okrętów, tak, iż ogólna liczba angielskich okrętów wynosi 325.

Rosya posiada na morzu Bałtyckiém w służbie: 5 okrętów bojowych, 9 krzyżowców i 34 innych okrętów, w rezerwie 5 okrętów bojowych 9 dla obrony brzegów 6 krzyżowców i 37 innych okrętów. Buduje się obecnie 8 okrętów bojowych, 4 do obrony brzegów, 2 krzyżowce i 4 inne okręty. Na Czarném morzu znajdują się 4 okręty bojowe, 4 budują się, czyni to razem 131 okrętów.

Francya posiada: w służbie czynnéj 19 okrętów bojowych, 5 do obrony brzegów, 22 krzyżowców i 50 innych okrętów. W rezerwie jest 5 okrętów bojowych, 3 do obrony brzegów, 20 krzyżowców i 62 innych okrętów. Francya buduje obecnie 8 okrętów bojowych, 2 do obrony brzegów, 19 krzyżowców i 5 innych okrętów. Francya ma więc ogółem 221 okrętów wojennych.

Niemcy: Flota pancerników liczy 14 okrętów bojowych, 6 do obrony brzegów i 13 kanonierek pancernych. Eskadra krzyżownicza liczy 17 krzyżowców, 5 kanonierek i 9 awizo. Innych okrętów posiadają Niemcy 23, tak, iż ogólna liczba ich okrętów wojennych wynosi 87.

Włochy mają w służbie czynnéj 4 okręty bojowe, 8 krzyżowców i 16 innych okrętów. W rezerwie znajduje się 9 okrętów bojowych, 5 okrętów do obrony brzegów, 5 krzyżowców i 17 innych okrętów. Włochy budują obecnie 4 okręty bojowe, 13 krzyżowców i 3 inne okręty. Czyni to razem 84 okrętów.

* **O osobliwszéj** przygodzie ministra opowiada jedna z gazet argentyńskich. Przed paru dniami — pisze ona — jeden z naszych ministrów, znajdując się na pryncypalnéj ulicy Buenos-Ayres, skinął na konduktora przejeżdżającego tramwaju, pragnąc, aby wagon zatrzymał. Konduktor nie dostrzegł jednak tego znaku i wagon potoczył się daléj. Minister puścił się w pogoń za tramwajem i z powodu tuszy swéj byłby musiał niebawem dać za wygranę, gdyby właśnie wagon nie zatrzymał się na chwilę, aby wypuścić jednego z wysiadających pasażerów. Dosięgłszy dzięki temu platformy, minister zapytał zaraz ostro konduktora, dla czego nie zatrzymał się pierwéj. „Pana nie widziałem“ — odparł konduktor spokojnie. Odpowiedź ta rozgniewała ministra tak dalece, iż uderzył laską dwukrotnie konduktora. Ten jednak podjął walkę z napastnikiem i uderzył go w piersi tak skutecznie, iż ekscelencya stoczyła się z platformy na ulicę. Wagon stanął, a konduktor i na tem jeszcze nie poprzestał, lecz przyskakując do leżącego i wyrwawszy mu z ręki laskę, począł dostojnika okładać, tak, iż tenże, nie wiele myśląc, umknął czemprędzéj w boczną ulicę bez kapelusza. Konduktor, dowiedziawszy się późniéj, z kim miał do czynienia, złożył o tem raport swéj władzy, ta zaś dała mu natychmiast dymisyą i pospieszyła zawiadomić o tem ministra. Minister okazał się jednak „dzielnym“ człowiekiem. Przyszedłszy do przekonania, iż słuszność nie była po jego stronie, napisał do dyrekcyi list, prosząc o pozostawienie konduktora w urzędzie, co téż zostało spełnionem. Osobliwe, nawet jak na Argentynę.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 6 stycznia św. Trzech Króli.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 4 minut 1.

Pojutrze w niedzielę dnia 7 stycznia św. Łucyana męczennika.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 4 minut 2

W poniedziałek dnia 8 stycznia św. Seweryna opata.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 11. Zachód o godzinie 4 minut 3.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Prof. dr. Nehring i Józef Dobrowsky.** Fryderykowi Wilhelmowi IV należy się ta zasługa, że przy uniwersytecie wrocławskim ustanowił katedrę literatury słowiańskiéj, którą dziś po śp. Cybulskim, zajmuje tak zaszczytnie prof dr. Wł. Nehring, tajny radzca rejencyjny. Tenże w roku bieżącym wybrany został rektorem uniwersytetu wrocławskiego, a w dniu 14 października objął urzędowanie uroczystym aktem. Jest zwyczajem uniwersytetów niemieckich, bardzo chwalebnym, że rektor obejmując urząd swój, wygłasza zarazem na publicznem zebraniu przed gronem profesorów, uczniów i zwolenników uniwersyteckich, wykład z dziedziny, którą sam naukowo reprezentuje. To też obecny rektor prof. dr. Nehring wystąpił z odczytem o pierwszym i najznakomitszym slawiście Józefie Dobrowsky'm. Wykład ten ogłoszony pierwotnie w „Schles. Ztg.“, wyszedł teraz w osobnéj odbitce u Józefa Max i Sp. we Wrocławiu, a przedstawia nam w bardzo wypukłéj rzeźbie naukowo literackiéj osobliwą postać pierwszego czeskiego badacza na polu starożytnictwa, literatury i językoznawstwa słowiańskiego, a ostatecznie i jako człowieka.

Był to wielki zbieracz i krytyk, dla którego tylko czysta prawda miała znaczenie i powagę. „Czysta, naga prawda, a reszta na opiece boskiéj“, oto jego hasło. Z powołania duchowny, żył on jednak bez urzędu, wyłącznie dla nauki. Dalekim był od właściwéj niekiedy uczonym wyłączności i naukowego szowinizmu. Stojąc sam na szczycie współczesnéj nauki, nie wahał się twierdzić, że „najmilszymi językoznawcami są dla niego najdziksi Słowianie“, albo téż, że „chłopi (w przysłowiach) zawstydzają lękliwych filologów“. A co najosobliwsza, że przez całe życie aż prawie do końca mąż ten pisał tylko albo po niemiecku, albo po łacinie, choć się sam wyraźnie przyznawał do narodowości czeskiéj. Ale narodowość tę i język kochał tylko wstecz. Nie wierzył w ich odrodzenie. Zwykł był mawiać, że „mu język czeski jest nadto świętym, żeby w nim miał pisywać“, a kiedy w r. 1820 zaczęto wydawać w Pradze naukowe pismo czeskie „Krok“, odezwał się z niechęcią: „nie należy o takich rzeczach pisać po czesku“. W r. 1791 miał podczas koronacyi Leopolda II w Pradze przemowę do cesarza, w któréj napisał te słowa: „Wasza cesarska mość zechciej wziąć pod opiekę swą język ojczysty narodu czeskiego, najdroższą spuściznę po przodkach, o ile ją ukraca zawziętość i przemoc, nieznająca powściągliwości.“ W przemowie saméj opuścił jednak zdanie to, a gdy je następnie referenci wydrukowali, bardzo się gniewał. — Słowem, żyjąc dla nauki, nie miał zmysłu dla społecznych zagadnień i potrzeb polityki. Zwykł on był mawiać: „Nie czytam gazet politycznych ze względu na ochronę oczu.“ Zgrozą go téż przejmowały ogłaszane przez szowinistycznych Czechów odkrycia „fałszowanych“ dokumentów starożytnych, w które epoka jego tak obfitowała. „Łotrostwami temi — mawiał — powoduje fałszywy patryotyzm i nienawiść ku Niemcom“

To téż, kończąc wykład, przyznał autor, że syn czeskiego kaprala, w gruncie rzeczy był niemieckim uczonym, bo wyszedł z niemieckiéj szkoły, a odznaczał się niemiecką metodą naukową i niemiecką gruntownością. Zresztą po dziś dzień slawistyka nie wyemancypowała się z pod wpływu niemczyzny, bo najlepsze z czasopism naukowych w tym kierunku: „Archiv für slavische Philologie“, wychodzi w języku niemieckim. Dodajmy jednak, że kierunek ten naukowy nie zaszkodził ani u Czechów, ani u innych ludów słowiańskich narodowemu rozwojowi. U nas mianowicie niezależnie od tego prądu, nauka językoznawcza rozwija się normalnie, a Dobrowsky był prawdziwym wielbicielem polskiéj nauki. Prace Lindego i Bandtkiego znajdowały u niego najwyższe uznanie. Recenzye prac tych mężów, pisane przez Dobrowsky'ego, odznaczają się niezwykłem cieplem.

Skrzynka do listów.

Wielm. X. X. w T. Godzi się popierać sprawę uzupełnienia katolickiego uniwersytetu fryburskiego wydziałem medyczno-przyrodniczym. Odezwa p. Decurtius, wyjątki z listów Ojca św. i Biskupów szwajcarskich są autentyczne. Czy loterya ma debit w Prusach — nie umiemy powiedzieć.

Składki.

* **Na Czytelnię Ludową.**

Od rodziny państwa Mikołajostwa Zakrzewiczów 6 m.
X. X. z Karmelu 10 m.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 stycznia.

BAZAR. Pani Mukułowska z Kotlina, hr. Tyszkiewicz z Wojnowa, hr. Mycielski z Zimnéj wody, Malczewski z Odrowąża, Horwatt z Górzynia, hr. Skórzewski z Czerniejewa, księżna Ogińska z Król. Polskiego, Wąsowicz i Grabiński z Warszawy, hr. Mielżyński z Chobienic, hr. Buński z Król. Polskiego.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Szambelan dr. Komierowski z Nieżuchowa, prof. Bronikowski ze Lwowa, Chełmski z Królestwa Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Węsierski z Sierosławia, Markowski z Inowrocławia, Walter, Jacobson, Richter, Denkmann, Reichert i Dueschkow z Wrocławia, Liepelt z Magdeburga, Joseph i Blumenreich z Berlina, Welle, Mandel i Hoffmann z Gdańska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 4 stycznia — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, jako bardzo krótkim wskutek dwóch przypadających nań świąt, mniej było sposobności do oocenienia ruchu handl. Żadna też ważniejsza zmiana w handlu zbożowym nie zaszła. Dawniej tak bardzo miarodawcze znaczenie usposobienia giełdy berlinskiej dziś dla zmiany konjunktur nadzwyczajnie osłabło. zachowanie się zaś producentów względem konsumentów i odwrotnie jest beznastannie to samo. Dostawy zb ża są dosyć obfite, popyt zaś tylko mierny. Obrady nad traktatami handlowemi ogólną na siebie zwracają uwagę i trzymają wszelkie zapędy przedsiębiorcze na uwięzi. Mało jest ducha spekulacyjnego, a każdy z ostrożności działalność swoją rozprzestrzenia tak daleko jak czuje pewną podstawę. Konsumpcya żywi się tylko, rzec można, „z ręki do ust“ pokrywając tylko najpotrzebniejsze zapotrzebowanie Przypuszczać należy, że obecnie panujący znaczny mróz wzbudzi cokolwiek zainteresowania ponieważ jak wiadomo pokłady śnieżne na polach są wcale nie dostateczne, a po większej części pola nawet zupełnie gołe, przyszłe żniwo jest więc niemało zagrożone. Na targu naszym stósunki pozostały zupełnie bez zmiany Dowozy zboża z najbliższych okolic i z Prus Zachodnich były dosyć liczne, jak dotychczas, popyt zaś stósunkowo odpowiedni, tak że ceny wszystkich prawie cerealiów żadnym nie uległy zmianom. Jedynie tylko owies, który dla niskich cen żyta i artykułów pastewnych więcej bywa zaniedbywany, dalszej wprawdzie nie wielkiej, bo o 1—2 marek na węcplu, doznał zniżki.

(K) **Poznań,** 5 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: silny mróz.

Okowita: wyżéj.

Cena wypowiedz —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 48,50 m., 70-ta 29,10 m., styczeń 50-ta 48,50, 70-ta 29,10, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 49 50 m., 70-ta 29,10 m., kwiecień 50-ta —,— m. 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 5 stycznia 1894		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	13 70	13 10	12 50	—	—	—
„ nowa	—	—	—	—	—	—	—
Żyto	—	11 80	11 60	11 40	—	—	—
Jęczmień	—	14 40	13 10	12 —	—	—	—
Owies	—	15 —	14 20	13 80	—	—	—
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—	—	—	—

Bydgoszcz 4 stycznia 1894.

Pszenica 130—135 m., gatunek pośledni 125—129 m. najlepsza ponad notowanie.

Żyto 112—116 mrk., gatunek pośledni 108—111 mrk.

Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dla browarów 133—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m.

Owies 145—155 m.

Okowita 30,00 m.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
4 Po połud. 2	772,3	PłnW. silny.	pogodnie	—5,5
4. Wiecz. 9	772,1	PłnW. silny.	pogodnie	—3,3
5. Rano 7	769,1	W. silny.	pogodnie	—2,5

Dnia 4 stycznia maximum ciepła — 15,0° Cel.
„ 4 „ minimum „ — 18,5 „

Stan powietrza.

Dnia 4 stycznia 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barom. met.	Wiatr.		Stan powietrza.	Temp. Cs.
Belmullet	773	W.	3	pół zachm.	0
Aberdeen	780	W.	5	zachm.	2
Chrystiansund	784	Płd.W.	1	pół zachm.	1
Kopenhaga	780	W.Płn.W.	5	zachm.	—4
Sztokholm	781	Z.	2	zachm.	—7
Haparanda	773	Z.Płn.Z.	2	pogodnie	—9
Petersburg	—	—		—	—
Moskwa	780	Płn.Płn.Z.	1	bez chmur	—32
Kork. Queust.	771	W.	6	mgła	2
Cherbourg	764	W.Płn.W.	8	zachm.	—2
Helder	775	W.	8	bez chmur	—7
Sylt	778	W.	3	pół zachm.	—5
Hamburg[1])	778	Z.	1	bez chmur	13
Swinoujście	779	W Płn.W.	3	pogodnie	—16
Nowyport	781	Płd.W.	2	pół zachm.	—18
Kłajpejda	782	W.Płd.W.	2	bez chmur	—17
Paryż	764	Płn.W.	3	bez chmur	—11
Monaster	772	Płn.W.	8	bez chmur	—13
Karlsruhe	766	Płn.W.	4	bez chmur	—15
Wiesbaden	768	Płn W.	5	bez chmur	—18
Monachium	761	n.W.	7	pogodnie	—20
Kamienica	774	W.	2	bez chmur	—19
Berlin	777	Płd.W.	4	bez chmur	—15
Wiedeń	771	Płn.	2	pół zachm.	—17
Wrocław	774	W.Płn.W.	3	bez chmur	—19
Ile d'Aix	759	n.W.	5	pogodnie	—10
Nica	758	Płn.W.	3	pochmurno	0
Tryest	759	W Płn.W.	8	zachm.	—9

[1]) Wczoraj po południu śnieg.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZEZIE

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytuniе, które w wszystkich główniejszych odnośnych miejscach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 5 stycznia 1894 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	4	5
Pszenica stalej.		
na styczeń	144 —	145 —
na maj	150 25	150 75
Żyto stalej.		
na styczeń	127 —	127 50
na maj	131 75	132 50
Oléj rzep. stale.		
na styczeń	46 50	47 60
na kwiecień maj	46 80	49 30
Okowita stalej.		
eksportowa	32 10	32 40
na styczeń	36 2	36 20
na kwiecień	37 40	37 50
na maj	37 60	37 70
na czerwiec	38 —	38 10
na lipiec	38 40	38 50
spożywcza	51 80	52 10
Owies		
na styczeń	— —	— —
Wypowiedziano:		
żyta w cepli	00	
okowity kw. ekp.	20,000	10,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	3	4
Niem. 3% poż. pań.	86 30	86 30
Consol. 4%	107 25	107 40
Consol. 3½%	100 10	101 10
Pozn. 4% l. zast.	101 90	101 90
Pozn. 3½% l. zas.	96 90	96 80
Pozn. listy rent.	103 —	213 —
Poznań. oblig.	95 25	95 30
Austr. banknoty	164 20	164 30
Austr. renta srbr.	94 50	94 80
Ros. banknoty	217 50	117 45
Ros. listy zastaw.	103 70	103 60
Pols. 5% lis. zas.	67 20	67 10
Pols. likw. lis. zas.	—	— —
Węg. 4% renta zł.	96 20	96 —
Węg. 4% „ kor.	92 —	91 90
Austr. kred. akcye	217 25	218 90
Lombardy	48 10	48 40
Disconto com.	179 75	82 90
Usposobienie:	spok.	

Szczecin, 5 stycznia 1894 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	4	5
Pszenica spok.		
na kwiecień-maj	145 —	145 50
na maj czerwiec	— —	— —
Żyt spok.		
na kwiecień maj	128 —	128 50
na maj-czerwiec	— —	— —
Oléj rzep. stalej.		
na styczeń	45 50	45 70
na kwiecień-maj	46 50	46 50

	4	5
Okowita stale.		
w miejscu eksport.	30 50	30 70
na styczeń	30 20	30 50
na kwiecień-maj	32 30	32 70
Petroleum		
w miejscu	9 —	9 —

Dodatek